



- O czym to jest?

O zwykłych sprawach.

- Czyli?

- Kłótnie, dziwnych, nowych, starych, śmiesznych, głupich. Fajnych.

- Mogę to wziąć?

- Możesz sownąć.



ZAPARKUJ W GARNIZONIE!

Sprawdź, jak i gdzie możesz komfortowo zaparkować swoje auto za każdym razem, gdy przyjeżdżasz do Garnizonu.

OPŁATY JEDNORAZOWE

PARKINGI PODZIEMNE *

7 DNI W TYGODNIU, 24H/DOBĘ

- A** – Słonimskiego 1-9 | OMEGA-GAMMA
Wjazd: P11, P12 (poziom -1)
- B** – Białoszewskiego | BIEDRONKA
Wjazd: P9 (poziom -1)
- C** – Hemara 5
Wjazd: P7 (poziom -1)
- D** – Szymanowskiego 20 | HIRO
Wjazd: P1, P6 (poziom -1)
- E** – Norwida 1 | GATO
Wjazd: P8 (poziom -1, -2)
- F** – Stachury 2 | STARY MANEŻ
Wjazd: P3 (poziom -1)
- H** – Leśmiana 12 | LIDL
Wjazd: P4 (poziom -1)

pierwsza
1h = 0 zł
z biletem

każda kolejna
1h = 5 zł

ABONAMENTY

1 m-c 6 m-cy 1 rok

1 strefa

350 zł
brutto

1900 zł
brutto

3200 zł
brutto

pakiet
OPEN

400 zł
brutto

2200 zł
brutto

3500 zł
brutto

Kup abonament
i oszczędzaj!



PARKINGI NAZIEMNE **

7 DNI W TYGODNIU, 8.00-20.00

PLACE

- Linarium**
(Garnizon Kultury)
- Norwida 25**
(przed Bazarem Natury)
- Hotel Smart**

MIJSCA PRZY ULICACH

- Grunwaldzka 184**
(dziejnieniec - zabytki)
- Grunwaldzka 190**
- Białoszewskiego**
(przy Klubie Badmintona)
- Pozostałe parkometry**

pierwsze
30 = 1 zł
min

drugie
30 = 2 zł
min

każda kolejna
1h = 5 zł

pierwsze
30 = 1 zł
min

drugie
30 = 2 zł
min

każda kolejna
1h = 7 zł

Jak opłacić
jednorazowy postój:

W PARKOMETRZE



PRZEZ APLIKACJĘ
NA SMARTFONIE



skycash

* Gdańsk Garnizon – parkingi podziemne
** Gdańsk Garnizon – parkingi naziemne place
** Gdańsk Garnizon – miejsca parkingowe w ulicach

SPIS TREŚCI

DZIEJE SIĘ!	4
ASTROGARNIZON	7
Horoskop "Garnizonu"	
GWIAZDY W GARNIZONIE	8
Grzegorz Turnau: Uważam, że nie ma czegoś takiego jak strata czasu	
DLA CIAŁA I DUCHA	13
K2 Trening Medyczny: Trening, który zaczyna się od diagnozy	
Z BLISKA	16
Mon Petite Hair: Przejazdka, "ciach-ciach" i fryzurka gotowa	
POZNAJMY SIĘ	19
Bezówka: Słodkie rzeczy dzieją się tutaj	
OBLICZA WRZESZCZ	22
Wrzeszcz Studencki	
ŚLADAMI HISTORII	26
DKF Żak świętuje swoje 70-lecie!	
LITERACKI GARNIZON	30
Chłopcy, cz. 2: Nowy	
MIASTO DOBRZE NASTROJONE	36
Gdy dziki sąsiad składa wizytę - wywiad z Leonardem Wawrzyniakiem	
CO NOWEGO W GARNIZONIE?	40
Przegląd nowych lokali usługowych i handlowych w Garnizonie	
Spis lokali usługowych Garnizonu z mapką	41

Dzień dobry!

„Na ulicach cichosza... Na chodnikach cichosza...”. Oj, nic z tych rzeczy!

Końcówka wiosny i lato zapowiadają się w Garnizonie naprawdę intensywnie i ciekawie. Wielką (dosłownie) nowością będzie Duża Scena Letnia w parku przy Starym Maneżu, na której zaprezentuje się nam m.in. cytowany powyżej Grzegorz Turnau. Ekskluzywny wywiad z krakowskim artystą prezentujemy Wam na stronach 8-12.

Nasza nowa okładka jest mocno kinomańska i nie jest to przypadek. Już niebawem powróci do nas letnie kino plenerowe, a ponadto w cyklu historycznym piszemy o 70-leciu Dyskusyjnego Klubu Filmowego Żak, który prężnie działa w naszej najbliższej okolicy.

W okrągłym dwudziestym wydaniu (to też ładny jubileusz!) mamy dla Was drugą część „Chłopców”, autorstwa Piotra Borlika. To kontynuacja intrygującego, mocno wrzeszczańskiego opowiadania, które ukazało się w numerze 17.

Tradycyjnie odwiedzamy ciekawe miejsca w Garnizonie – mocno potrenujemy, potem dla równowagi sobie posłodzimy, a po drodze zabierzemy na strzyżenie naszych milusińskich.

Mamy też małą nowość – najprawdziwszy horoskop, wykonany specjalnie dla naszych Czytelników! Co wróżą gwiazdy? Do sprawdzenia na stronie 7!

Miłej lektury i przyjemnego lata!

Z HUMOREM





...Dzieje się!

PRZED NAMI GORĄCY FINISZ WIOSNY I WYCZKIWANE PRZEZ CAŁY ROK LATO. WARTO CHWYCIĆ ZA KALENDARZ I POZAZNACZAĆ SOBIE DATY GARNIZONOWYCH IMPREZ, KTÓRYCH NAPRAWDĘ NIE WYPADA PRZEGAPIĆ!



Andreas Vollenweider wystąpi na Dużej Scenie Letniej Starego Maneżu 11 lipca.

TWÓRCZO, KOLOROWO I AKTYWNI

Duże plany na ten okres ma Sztuka Wyboru, w której od 31 maja do 8 czerwca oglądać będzie można prace zagranicznych studentów Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, którzy w uczyli się w naszym mieście w ramach programu Erasmus.

Dnia 31 maja czeka nas wystrzałowa impreza dla całych rodzin. W kolejnej odsłonie akcji „Dzieci rządzą w Garnizonie” zaplanowana jest **EKSPLOZJA KOLORÓW**. Na terenie zielonym przy ul. Słowackiego 19 w rytm żywiołowej muzyki wystrzelimy w górę duże ilości barwnego pudru, który sprawi, że wszyscy uczestnicy staną się kolorowi od stóp do głów!

Stałym elementem kalendarza Sztuki są prelekcje podróżnicze i nie inaczej będzie w czerwcu. 10.06 podróżnik Paweł Górski opowie o eksploracji Omanu. Natomiast 17.06 Martyna Skura - autorka książki „Podróże na własnej skórze” - zrelacjonuje kilkutygodniowy rejs pod żaglami przez Antarktydę. Na lato zaplanowane są kolejne prelekcje.

13 czerwca pojawi się z kolei okazja, by w rodzinnym gronie urzeczywistnić swoje artystyczne talenty. Instruktorzy ze szkoły Prosta Kreska poprowadzą tego dnia zajęcia „**SZALONE PORTRETY RODZINNE - WARSZTATY Z TEKSTURĄ I KOLOREM**”. Wspólna zabawa zaowocuje dziełami, które z pewnością będą wspaniałą pamiątką tegorocznej wiosny.

Tego samego dnia w Sztuce Wyboru Prosta Kreska zaprasza również na zajęcia dla dorosłych. W ramach znanego już dobrze cyklu „**MALOWANIE PRZY WINIE**” tym razem uczestnicy malować będą Gdańsk w stylu zaczerpniętym od słynnego Paula Klee.

W czerwcu rozpoczyna też nowy cykl dedykowany kobietom. **ŚWIADOME CIAŁO** to spotkania edukacyjno-warsztatowe tworzone z myślą o kobietach, które chcą lepiej zrozumieć swoje ciało, odzyskać komfort życia i nauczyć się świadomie dbać o zdrowie intymne, brzuch, miednicę oraz kręgosłup. Spotkania prowadzone są z perspektywy fizjoterapii uroginekologicznej – w atmosferze bezpieczeństwa, zrozumienia i kobiecego wsparcia. Pierwsze zajęcia już 12 czerwca.

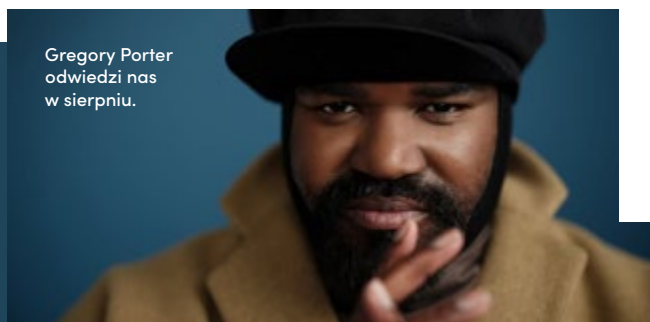
Kolejna okazja do twórczej zabawy dla dzieci nadarzy się 14 czerwca – tego dnia odbędą się warsztaty kreatywne **KRAINA MAS PLASTYCZNYCH**.

W lecie powróci też hit ubiegłych lat - **SILENT DISCO!** Taneczne wieczory pod chmurką zaplanowane są na 26 czerwca i 28 sierpnia.

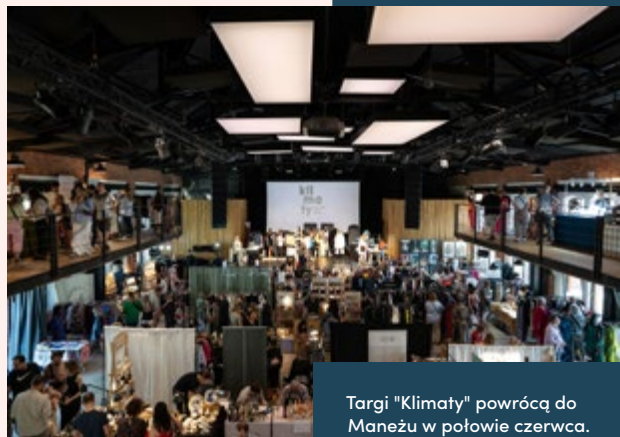
W Garnizonie nie zapominamy też o tężyznie fizycznej i duchowej. W lecie kontynuowane będą cykliczne zajęcia **JOGI Z EWĄ WAJMAN**, tym razem w plenerze pod Sztuką Wyboru, a ponadto w lipcu i sierpniu pojawiają się w Sztuce nowe zajęcia **ZDROWY KRĘGOSŁUP**. Do dzieci i opiekunów zaadresowana jest z kolei oferta **MINI JOGI** – sesje odbędą się 11 czerwca, 11 lipca oraz 1 sierpnia. Oprócz tego w każdą wakacyjną środę instruktorzy z klubu fitness Zdrofit prowadzić będą **STRECHING W PLENERZE**.

NADCHODZI SCENA LETNIA, KINO I MŁODE TALENTY

Wiele ciekawych imprez szykuje się też w Starym Maneżu i... jego najbliższych okolicach.



Gregory Porter odwiedzi nas w sierpniu.



Targi "Klimaty" powrócą do Maneżu w połowie czerwca.

14 czerwca czeka nas kolejna edycja kultowych „**KLIMATÓW**”, czyli Trójmiejskich Targów Twórców. Obecność obowiązkowa dla wszystkich, którzy cenią oryginalne rękodzieło i chcą poznać wyjątkowych, utalentowanych twórców i projektantów z całej Polski. Tego lata nową atrakcją Maneżu będzie **DUŻA SCENA LETNIA**, na której zaplanowane są trzy niezwykle ciekawe koncerty.

W sobotę 11 lipca wystąpi **ANDREAS VOLLENWEIDER** - laureat nagrody Grammy i twórca legendarnego albumu „Caverna Magica”. Szwajcarski kompozytor i multiinstrumentalista od dekad ceniony jest na całym świecie za fenomenalne koncerty, zawsze będące wielkimi muzycznymi spektaklami. Muzyk szczególnie znany jest ze swojej gry na harfie elektroakustycznej.

Dzień później w tym samym miejscu zagra i zaśpiewa **GRZEGORZ TURNAU**, z którym wywiad przeczytać można na stronach 8-12. Jeden z najpopularniejszych polskich artystów wykonujących poezję śpiewaną wystąpi ze swoim nowym repertuarem „Szósta Godzina”, w towarzystwie innych wybitnych muzyków, m.in. Doroty Miśkiewicz i formacji Atom String Quartet!

Trzecią gwiazdą, która pojawi się na Dużej Scenie Letniej Starego Maneżu, jest **GREGORY PORTER** (7 sierpnia), jeden z najważniejszych i najbardziej cenionych głosów współczesnego jazzu i soulu. Dwukrotny laureat nagrody Grammy, artysta o niezwykłej charyzmie i głębi interpretacji, od lat zachwyca publiczność na całym świecie, łącząc różne gatunki muzyczne w niezwykle osobistym stylu.

Tego lata nie zabraknie też lubianych imprez znanych z lat ubiegłych. Na **MAŁEJ LETNIEJ SCENIE** w ramach niebiletowanych koncertów występować będą młodzi i utalentowani muzycy z Trójmiasta i całego Pomorza. Na te wydarzenia warto zwrócić uwagę – kto wie, czy nie będziemy świadkami narodzin nowych gwiazd!

Powróci też cieszące się w poprzednich latach ogromną popularnością **KINO PLENEROWE**. O tym, jakie filmy obejrzymy w tym roku, szerzej piszemy na stronie 6.

KINO PLENEROWE STAREGO

MANEŻU -

Repertuar

zdjęcia: materiały prasowe Monolith Films

GARNIZONOWI KINOMANI – TO LATO WAS NIE ZAWIEDZIE! W RAMACH NASZEGO KINA PLENEROWEGO SZYKUJEMY HITOWE FILMY, KTÓRE W OSTATNICH LATACH I MIESIĄCACH ODBIŁY SIĘ NAPRAWDĘ SZEROKIM ECHEM. W DUŻEJ MIERZE Z POWODU AKTORSKICH GWIAZD, KTÓRE W NICH WYSTĄPIŁY. BĘDZIE CO OGLĄDAĆ!

4.08 (WTOREK) — GODZ. 21.00

WIELKI MARTY

Brawurowa mieszanka kina sportowego, komedii i historii o wielkich ambicjach. Tytułowy Marty to tenisista stołowy, który zrobi wszystko, by wyrwać się z przeciętności i zostać kimś naprawdę wielkim - nawet jeśli po drodze trzeba będzie trochę nagiąć zasady. Film zachwyca energią, humorem i szalonym tempem, a w głównej roli błyszczy Timothée Chalamet, któremu partnerują m.in. Gwyneth Paltrow i raper Tyler, The Creator. To kino pełne emocji i błyskotliwych dialogów z głównym bohaterem, którego trudno nie polubić - nawet jeśli co chwilę pakuje się w kolejne tarapaty.



27.08 (CZWARTEK) — GODZ. 20.00

POMOC DOMOWA

Thriller, który wciąga od pierwszych minut i sprawia, że trudno oderwać wzrok od ekranu. Główna bohaterka, Millie, podejmuje pracę w domu idealnej (z pozoru!) rodziny. Tyle tylko, że za eleganckimi ścianami kryją się groźne sekrety i... śmiertelne zagrożenie. W filmie zobaczymy m.in. Sydney Sweeney, która znakomicie odnajduje się w bardzo wymagającej roli. Uprzedzamy - po tej projekcji będziecie musieli długo zbierać myśli!

20.08 (CZWARTEK) — GODZ. 20.30

DRAMA

Miłość, ukrywane tajemnice i wynikające z nich emocje, które wymykają się spod kontroli - wszystko to znajdziemy w „Dramie”, filmie balansującym pomiędzy romanssem, komedią i pełnym napięcia obyczajowym rollercoasterem. Historia pary tuż przed ślubem zamienia się w serię nieoczekiwanych zwrotów akcji po jednym, pozornie niewinnym wyznaniu. W rolach głównych oglądamy duet, o którym mówi dziś cały filmowy świat: Zendaya i Robert Pattinson. Chemia między nimi działa znakomicie, a film potrafi jednocześnie rozbawić, zirytować i wzruszyć. Kino z pazurem!



3.09 (CZWARTEK) — GODZ. 20.00

Lato zwieńczymy seansem niezwykle ciekawego filmu, którego tytuł... poznamy wkrótce! Warto śledzić media społecznościowe Starego Maneżu, gdzie z pewnością odkryjemy ostatnią kartę.

Horoskop

"GARNIZONU"

W NASZYM MAGAZYNIE RELATYWNIEM DUŻO MIEJSCA POŚWIĘCAMY GASTRONOMII. POJAWIAJĄ SIĘ JEDNAK CORAZ LICZNIJSZE GŁOSY, ŻE PO MACOSZEMU TRAKTUJEMY ASTRONOMIĘ.

PRZYJMUJĄC TĘ KRYTYKĘ Z NAJWYŻSZĄ POKORĄ, PRAGNIEMY JEDNAK ZAUWAŻYĆ, ŻE ASTRONOMIA TO DZIEDZINA NAUKOWA, O KTÓREJ BEZ ODPOWIEDNIEGO WYKSZTAŁCENIA PISAĆ NIE WYPADA. NIECO LUŻNIEJSZE WYMAGANIA STAWIA ASTROLOGIA, OD NIEJ WIĘC ZACZNIJMY. OTO ROZPISANY SPECJALNIE DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW HOROSKOP!

WODNIK

Obecny układ planet i gwiazd powinien już niebawem przynieść wodnikom wyższe temperatury i większe nasłonecznienie. Dni będą długie, choć niech Cię nie zdziwi, że z czasem będą coraz krótsze.

RYBY

Na horyzoncie widać gwiazdny połysk nowo nawiązywanej, ekscytującej relacji, która zawróci Ci w głowie. Nowa osoba w Twoim otoczeniu? Kobieta? Mężczyzna? Może to być ewentualnie pies, albo kot. Bądź też rośliną. Albo grzyb. Niestety, może to być też kleszcz.

BARAN

Ogromna aktywność Andromedy oznacza najprawdopodobniej duże powodzenie w życiu osobistym. Spróbuj uśmiechnąć się do losowej osoby napotkanej na ulicy. Jeśli odwzajemni uśmiech – mamy sukces. Jeśli będzie dążyć do konfrontacji siłowej – przepraszam za prowokację.

BYK

Byku, ochłoń trochę! Gwiazdy wyraźnie zalecają Ci, byś zwolnił. Spróbuj któregoś dnia usiąść na ławce w parku, nabierz powietrza i zamknij oczy. Skup się na trwającej chwili. Na koniec dnia nie zapomnij jednak wypuścić z płuc powietrza i otworzyć z powrotem oczy.

BLIŹNIĘTA

Uważaj! Któregoś dnia ktoś w Twoim otoczeniu użyje formy „bynajmniej” zamiast „przynajmniej”, co może zburzyć Twoją wewnętrzną harmonię. Odpuść – w takiej chwili warto wziąć głęboki oddech i cofnąć się do tyłu po najmniejszej linii oporu.

RAK

Wenus w retrogradacji sprawi, że odezwie się do Ciebie osoba, z którą dawno się nie widziałeś. To może być magiczny czas pełen nostalgii i wspomnień. Uważaj tylko, jeśli będzie Cię namawiać na superpewne inwestycje w kryptowaluty.

LEW

Twoje „ja aspiracyjne” nie powinno poświęcać swojej energii na konflikty z osobami, które otacza aura nieważności, manifestująca się w pasywno-agresywnej toksyczności interpersonalnej. Pamiętaj o tym w najbliższy poniedziałek.

PANNA

Merkury otworzy stare emocje. Nieoczekiwanie znajdziesz się w miejscu, w którym kiedyś poczułeś prawdziwe szczęście. Nie zdziw się, jeśli dziś działa w nim market budowlany lub serwis naprawy smartfonów.

SKORPION

Pewnego dnia po wyjściu do pracy najdą Cię wątpliwości, czy na pewno zamknąłeś drzwi wejściowe do domu. Spokojnie – najprawdopodobniej to przesadne obawy. Najbezpieczniej jednak będzie, gdy sprawdzisz, czy na pewno.

STRZELEC

Gwiazdozbiory nieba południowego nie mogą się mylić – jest szansa na podwyżkę w pracy! Stanie się tak, jeśli Twój przełożony podejmie decyzję o podniesieniu Twojego uposażenia. Bacznie obserwuj więc jego zachowanie i wysyłane Ci sygnały.

KOZIOROŻEC

Niestety, przepowiednie gwiazd dla Twojego znaku są bardzo niewyraźne. Przynajemy uczciwie, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić dokładnie, co przyniosą kolejne miesiące. Horoskop nie jest zresztą wiarygodną formą prognozowania przyszłości.



GRZEGORZ TURNAU:

UWAŻAM, ŻE NIE MA
CZEGOŚ TAKIEGO JAK

Strata czasu

O TYM, JAK CZĘSTO POWINNO SIĘ WYDAWAĆ PŁYTY, O PRAWDZYWYCH I NIEPRAWDZYWYCH ZIMACH, GRACH I ZABAWACH Z CZASEM ORAZ DLACZEGO PIOSENKARZ POWINIEN BYĆ „GŁUPSZY” OD SWOICH PIOSENEK – MÓWI NAM GRZEGORZ TURNAU, KRAKOWSKI WOKALISTA, PIANISTA, ARANŻER, KOMPOZYTOR I POETA, KTÓRY JUŻ 12 LIPCA WYSTĄPI NA DUŻEJ SCENIE LETNIEJ STAREGO MANEŻU.

Dorota Miśkiewicz na scenie z Grzegorzem Turnaem – tak będzie i u nas!
Fot. Dominika "Nabo" Naborowska



GARNIZON.PL

DARIUSZ SZRETER: PAŃSKI NAJNOWSZY ALBUM „SZÓSTA GODZINA”, WYDANY JESIENIĄ UBIEGŁEGO ROKU, BŁYSKAWICZNIE STAŁ SIĘ NAJLEPIEJ SPRZEDAJĄCĄ SIĘ PŁYTĄ W POLSCE. CZY SPECJALNIE PAN KAZAŁ CZEKAĆ SŁUCHACZOM PRAWIE 11 LAT NA SWOJE NOWE AUTORSKIE PIOSENKI, ŻEBY POCZULI GŁÓD I RZUCILI SIĘ DO SKLEPÓW?

GRZEGORZ TURNAU: W intencji tego pytania wyczuwam założenie, że im częściej wydaje się płyty, tym lepiej dla artysty, i jednocześnie lepiej dla jego potencjalnego odbiorcy. Nie podzielałam tego założenia. Jeżeli ktoś miewa coś do zaoferowania, coś co wydaje mu się na tyle interesujące, żeby to pokazać światu, to kompletnie nie ma znaczenia, jaka jest częstotliwość tych epifanii. Repertuar powiększa się wtedy, kiedy ma się powód. Samo powiększanie dla powiększania nie jest najlepszym pomysłem. Oczywiście, gdy miałem 20-30 lat i miałem znacznie mniej dystansu, za to bardzo dużo energii, miałem na ten temat inne zdanie. Dojrzałość ma jednak tę zaletę, że ubytek energii rekompensuje zwiększonym poziomem samokrytyki. Odpowiem więc krótko: uważam, że częstotliwość wydawania płyt w moim przypadku jest w sam raz. Nie sądzę, żeby czas grał na moją korzyść lub niekorzyść. Poza tym przez te wszystkie lata, kiedy nie wydałem premierowego albumu, ukazała

się płyta z nigdy wcześniej niewydanymi materiałami z okazji mojej pięćdziesiątki oraz album z wybranymi przeze mnie piosenkami anglojęzycznymi. Oprócz tego grałem regularnie dużo koncertów i – mając kontakt z moimi słuchaczami – nie odniosłem wrażenia, że mają poczucie niedosytu.

Czyli, nagrywając, nie czuł pan presji?

Presja, jeżeli się pojawia, to wynika wyłącznie z mojej własnej oceny sytuacji. Na przykład wtedy, gdy po latach pracy w teatrze mam poczucie, że napisałem trochę muzyki, która – jak to w teatrze – przypadnie, ponieważ spektakl schodzi z afisza. W takich momentach często próbowałem wymyślić, co z tą muzyką można by dalej zrobić – i tak powstawały niektóre piosenki. Album, jak pan zauważył, rzeczywiście nieźle się sprzedał. Trafił na swój dobry czas, do ludzi, którzy po prostu potrzebowali akurat takiego, a nie innego spotkania ze słowem i muzyką. Bo przecież to, co ja robię, jest tyleż muzyczne, co literackie. Ale nie czarujmy się, to nie była sprzedaż na poziomie współczesnych gwiazd popu. Zresztą nie miałem takich ambicji.

”

Każda twórczość wynika z tego samego – z próby nadania światu własnego piętna i próby zrozumienia tego, kim się jest wobec tego świata.

Niedawno rozmawiałem z pewnym muzykiem jazzowym i pytałem go o kwestie wychodzenia naprzeciw oczekiwaniom słuchaczy. I on się strasznie zachnął, mówiąc, że tworzy dla siebie. Jeśli się to się komuś przy okazji spodoba, to on oczywiście bardzo się z tego cieszy, ale to nie jest jego celem. A jak jest w pańskim przypadku?

Wydaje mi się, że każda twórczość wynika z tego samego – z próby nadania światu własnego piętna i próby zrozumienia tego, kim się jest wobec tego świata. Dlatego nie mogę się zgodzić z takim postawieniem sprawy, że artysta tworzy dla siebie, ponieważ każda twórczość jest wyciągnięciem ręki, próbą połączenia się ze światem, w tym – z drugim człowiekiem. Przede wszystkim z drugim człowiekiem. Natomiast rzeczywiście jest tak, że nie

robimy tego po to, żeby się spodobać, tylko po to, żeby spotkać tego kogoś, o kim nie wiemy jaki jest i gdzie jest.

„Szóstą godzinę” nagrywał pan przez dwa lata, ale – jak zrozumiałem – nie był to proces ciągły, tylko, że tak powiem, nawracający. Jak wobec tego udało się panu uzyskać taką spójność? Bo ta płyta nie jest wprawdzie klasycznym albumem koncepcyjnym, ale z całą pewnością jest czymś więcej niż zwykłym zbiorem piosenek. Ma swój motyw, czy może raczej kilka motywów przewodnich: czas, utrata, zima, sen.

Fot. Dominika "Nabo" Naborowska

Niedawno zmarły Wiesław Myśliwski mawiał, że często pisarz siadając do pisania, nie wie jak to się skończy. Ja – z zachowaniem wszelkich proporcji, nie chcę się broń Boże podzywać pod jego wspaniałe nazwisko – przystępując do nagrania płyty, też nie do końca wiem, jaka całość z tego wyniknie. Dopiero kiedy mam część utworów, kiedy one przybrały swój kształt, mogę ich posłuchać, zrobić przerwę, odejść krok w tył. Wtedy zaczynam już wiedzieć, o czym to może być dalej. I wtedy dokonuję resztę albumu, szukając brakujących słów, uzupełniając niektóre motywy, dopisując piosenki, które pociągną pewną myśl potrzebną dla tej całości. I w wypadku tej płyty właśnie tak to wyglądało. A czemu trwało aż dwa lata? Cóż, życie pisze własne scenariusze. Człowiek zaczyna coś myśleć, że skończy w miesiąc, a okazuje się, że musi zrobić przerwę, na przykład na kolejne trzy miesiące i dopiero do tego wraca. Więc tutaj nie było jakiegoś mozołu w strasznych męczarniach, tylko krótkie sesje i długie przerwy.

Kiedy bezpośrednio po wydaniu płyty dziennikarze dopytywali pana o ten powracający motyw zimy, odpowiadał pan, że w pewnym sensie to pańska ulubiona pora roku. Nie zmienił pan zdania po tym, czego doświadczyliśmy w styczniu i lutym?

Doceniam pańskie poczucie humoru, ale ja jestem z rocznika 1967 i proszę mnie nie straszć tegoroczną zimą, która była zabawna w porównaniu z tym, co przeżywaliśmy za Gierka na przełomie 1978/79. Natomiast z powstawaniem tej płyty wiąże się pewien epizod. Przystępując do jej nagrywania, w lipcu 2023 roku, miałem już gotowe te różne zimowe motywy. Kolejna sesja zaplanowana była na styczeń 2024. I wtedy dostaliśmy od przyrody niespodziewany prezent: kiedy przyjechaliśmy do Kotliny Kłodzkiej, gdzie było nasze studio, zrobiła się taka absolutnie filmowa zima i którejś nocy utknęliśmy w zaspach, jak w powieści Włodzimierza Odojewskiego „Zasypie wszystko, zawieje...” czy w balladzie „Gdzież są niegdysiejsze śniegi”. Właściciel studia, który miał Unimoga z pługiem, musiał nas odkopać i wyciągnąć. Dzięki temu poczuliśmy jedność czasu, miejsca i akcji i może coś z tego przeniknęło do tych nagrań. Zimy są z pewnością dla mnie bardzo ważne. Lubię je, w przeciwieństwie do przedwiośnia. Marzec i kwiecień są naprawdę okropne. Natomiast lubię wszystko, co jest wcześniej i... wszystko co jest później.

Tej tytułowej „Szóstej godziny”, o której pan śpiewa, nie wskazuje nam zegar, tylko słońce, bo – o ile dobrze zrozumiałem – chodzi tu o szóstą godzinę po wschodzie, czyli porę kiedy słońce jest w okolicy zenitu?

Tak. Dość dawno temu, na jakimś wyjeździe na południe, zatrzymało mnie pytanie: właściwie czemu mówimy, że teraz

idziemy na sjęstę? Skąd ta nazwa? No i gdzieś dowiedziałem się, że to jest „sexta hora”, czyli godzina szósta, bo mniej więcej w szóstej godzinie od wschodu słońca w krajach południowych robi się tak gorąco, że się nie da wytrzymać i wtedy ludzie idą do cienia. To jest ta przerwa w ciągu dnia, kiedy można się zdrzemnąć albo odpocząć, kiedy nic się nie robi. Pomyślałem więc czemu by nie napisać piosenki właśnie o szóstej godzinie, która w jakimś sensie będzie kontrapunktem do tej zimy, o której śpiewam na tym albumie. Jednocześnie może to być też, może lekko pretensjonalną, metaforą szóstej dekady życia, w której się znalazłem. To jeszcze nie jest koniec dnia, nie koniec życia, nie koniec wszystkiego, ale już ten moment, w którym można odpocząć w cieniu przed wieczorem, jaki nieuchronnie nadejdzie.

Czy takie właśnie rozumienie czasu zrelatywizowanego, czasu niekrojonego na plasterki – żeby się odwołać do tekstu jednej z piosenek, nie wydaje się panu ciekawsze od laboratoryjnego, gdzie czas odmierzany jest zegarem atomowym?

Podoba mi się właściwie każde podejście do czasu, ponieważ jest to najbardziej zagadkowa miara, jaką mamy do dyspozycji. Przecież czas jest też używany do mierzenia odległości. Mówimy o oddaleniu o lata świetlne. Także nasz ludzki czas też jest miarą odległości. Musimy się tylko zastanowić od czego do czego jest ta odległość. W ogóle jestem za tym, żeby się czasem zajmować, bo czas jest zagadkowy. I zabawny. Nikt go nie widział, nikt go nie dotknął, a wszyscy go mierzą. Na czasie opieramy wszystkie nasze intelektualne, choć niekoniecznie głębokie, gry i zabawy sami ze sobą. Cały czas biegamy myślą w przód albo w tył i nigdy nie wiemy, czym jest terażniejszość, która mija tak szybko, że właściwie jej nie ma. Czas towarzyszy nam cały czas. Tak już mamy, tacy jesteśmy. Mózg musi cały czas pracować, bo ma instynktowne poczucie, że jak nie będzie



pracował, to nie przetrwa. Biega więc cały czas od przeszłości do przyszłości, żeby się czymś zająć. Co z tego wynika? Nic, poza tym, że możemy o tym rozmawiać. Nikt tak naprawdę nie wie, po co to wszystko i co to znaczy? Z czego się wzięło i do czego zmierza? Ale rozmawiać, zajmować się czasem można dla czystej frajdy. Myślę, że to jest jeden z najprzyjemniejszych tematów.

A co pan robi najchętniej, kiedy pan „traci czas”?

Jak można stracić coś, czego się tak naprawdę nie ma? Stracić można coś materialnego, co można nazwać, fizycznie doświadczyć. Nie jesteśmy właścicielami czasu, więc trudno go utracić. Dlatego uważam, że w ogóle nie ma czegoś takiego jak strata czasu w sensie rachunku, remanentu czy audytu własnego życia.

Pytałem w kontekście fragmentu piosenki: „czasem, zwłaszcza podczas wczasów, zdarza nam się tracić czas”.

Stratą czasu zazwyczaj nazywamy moment, kiedy sami czujemy, że moglibyśmy w danej chwili robić coś bardziej interesującego, niż robimy. I to każdy może sobie na własny użytek inaczej nazwać. Ale jeżeli nie mamy takiego poczucia, jednocześnie niczego ważnego nie robiąc, to znaczy, że nie tracimy czasu – bo widocznie nie mogliśmy inaczej.

A amerykańska neurolożka dr Julia Jones znana również jako Doktor Rock poleca powrót do słuchania albumów muzycznych w całości, jako odtrutkę na to, co współczesne środowisko cyfrowe robi z naszym mózgiem. Twierdzi, że taki sposób odbioru muzyki wymaga większego zaangażowania i oferuje znacznie głębsze doświadczenie. Myślał pan kiedyś o sobie i swoich płytach jako o takiej formie terapii?

Na szczęście nie – i mówię to zupełnie szczerze. Wydaje mi się, że byłaby to dla mnie pułapka, ponieważ posługuję się takim bardzo trafnym, a jednocześnie

już może nawet trochę banalnym stwierdzeniem. Natrafiłem na nie kiedyś u Jerzego Pilcha (ale on – jeśli dobrze pamiętam – cytował Emila Ciorana) na takie zdanie: pisarz powinien być zawsze trochę głębszy od swoich książek. A w moim wypadku – piosenkarz od piosenek. Jeżeli za dużo wiemy i za dużo chcemy wiedzieć o tym, jaki jest cel, co chcemy osiągnąć, jaka jest potencjalna rola terapeutyczna tego, co robimy – tym gorzej dla nas i tym gorzej dla tego co robimy. Ale też tym gorzej dla tej terapii.

GARNIZON.PL

Fot. Dominika "Nabo" Naborowska



”

Jeżeli są ludzie, którym moje albumy sprawdzają się jako forma terapii, to ja się z tego bardzo cieszę. Ale nie chcę być tego świadom, ani tym bardziej nie chcę świadomie takich rzeczy celebrować.

A cieszy pana renesans popularności płyty winylowej?

Pan mówi „renesans”, a ja użyłbym słowa „zmartwychwstanie”, bo Pamiętam, jak w 1990 roku za pożyczone pieniądze nagrywałem materiał na swój pierwszy album i wtedy nawet nie było mowy o tym, żeby z tego robić winyl. W grę wchodziła kasetka i – jeżeli kogoś było stać czy miał wydawcę – kompakt czyli CD – symbol nowej epoki. Wszystkie tłocznie poupadały i chyba nikt nawet nie myślał, że czarna płyta może jeszcze wrócić. Sam miałem w domu kilkaset longplayów, jeszcze z lat 70., a nawet 60., kiedy moi rodzice zbierali płyty. Coraz rzadziej po nie sięgałem, a potem w ogóle, bo po

przeprowadzce nie miałem już gramofonu. Teraz to wszystko zmartwychwstaje, choć mam wrażenie, że bez specjalnych fanfar. Okazało się, że część ludzi po prostu uważa, że tego się lepiej słucha. Poza tym winyle mają większe okładki, co sprawia, że można się bardziej nacieszyć płytą jako zjawiskiem estetycznym. O ileż piękniejszym od plastikowego pudełka! Weźmy na przykład okładkę „Szóstej godziny” z zimowym fotomontażem autorstwa Tomka Sikory. W tym formacie to jest prawdziwy pejzaż, a na kompaktach tylko miniaturka.

DARIUSZ SZRETER

Gdański publicysta, przez ćwierć wieku związany z „Dziennikiem Bałtyckim”, obecnie w tygodniku „Zawsze Pomorze”. Prowadził audycje muzyczne w Radiu Gdańsk i Gdynia Radio. Współautor filmu dokumentalnego „Czy mnie jeszcze pamiętasz?” o gdańskich początkach kariery Czesława Niemena.



Trening, KTÓRY ZACZYNA SIĘ OD Diagnozy

Zdjęcia: materiały prasowe
K2 Trening Medyczny



K2 TRENING MEDYCZNY PRZY UL. NORWIDA 2 TO MIEJSCE, KTÓRE NAZWAĆ MOŻNA WARSZTATEM DLA CIAŁA. MOŻNA TU NAPRAWIĆ SWOJE AWARIE, DOKONAĆ GENERALNEGO PRZEGLĄDU, MOŻNA TEŻ PRZYWRÓCIĆ SOBIE SPRAWNOŚĆ PO LATACH BEZRUCHU W GARAŻU. PRACUJĄCY TU MECHANICY... TZN. FIZJOTERAPEUCI ZNAJĄ SIĘ NA RZECZY – I MAJĄ NA TO STOSOWNE PAPIERY!

Wyobraź sobie, że idziesz na trening i nikt nie pyta cię, ile chcesz schudnąć. Zamiast tego chce wiedzieć, jak śpisz, jakie bóle odczuwasz, jakie operacje masz za sobą i gdzie widzisz siebie za rok. Brzmi jak gabinet lekarski lub rozmowa kwalifikacyjna? Dla K2 Trening Medyczny – nowej placówki przy ul. Norwida 2 w Gdańskim Garnizonie – to po prostu początek normalnej rozmowy z klientem.

K2 działa jako zarejestrowany podmiot leczniczy, czyli według tych samych zasad co przychodnie i ambulatoria. Nie jest to tytuł honorowy ani chwyt marketingowy. – Nałożyliśmy na siebie dużo większe obostrzenia, niż wymagają przepisy – tłumaczy Michał Janicki, zarządzający placówką. – Chcieliśmy, żeby klient wiedział, że jest zaopiekowany z najwyższym możliwym

standardem. Tak, żeby uzyskać rezultat, ale też nie narobić sobie nowych kłopotów. Jak w medycynie – po pierwsze nie szkodzić.

Kluczowy szczegół: w K2 nie pracują trenerzy personalni w powszechnym rozumieniu tego słowa. Pracują wyłącznie fizjoterapeuci – osoby po pięcioletnich studiach magisterskich, z wiedzą z zakresu anatomii, fizjologii czy kinezylogii. Często z dodatkowymi specjalizacjami w treningu funkcjonalnym czy siłowym. Z zewnątrz sala treningowa wygląda jak dobrze wyposażona siłownia personalna. Różnica tkwi w tym, kto prowadzi zajęcia i skąd bierze się ich plan.

PIERWSZA WIZYTA: SŁUCHANIE PRZED ĆWICZENIEM

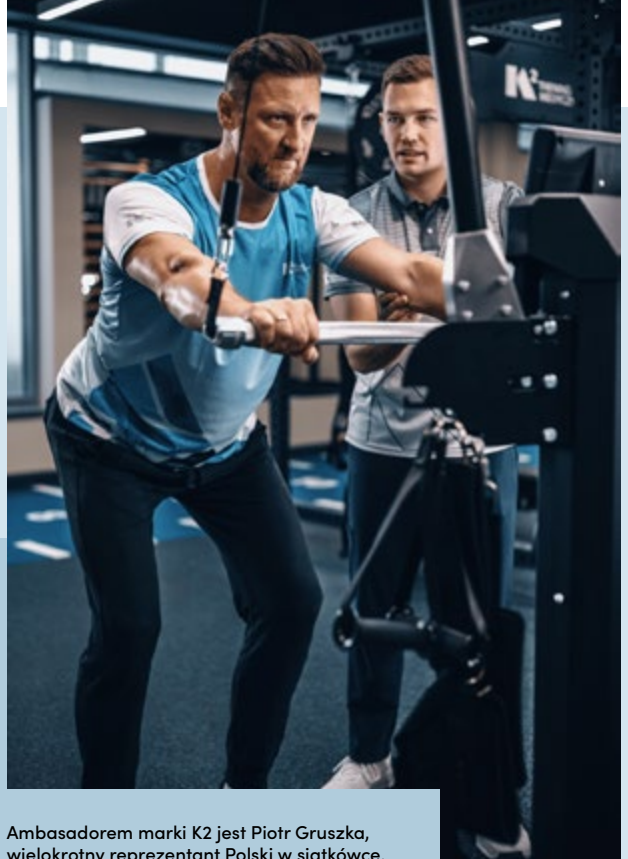
Pierwsza wizyta w K2 trwa nawet półtorej godziny i składa się z trzech części. Zanim ktokolwiek dotknie sztangi czy gumy oporowej, następuje dokładny wywiad: historia chorób, przyjmowane leki, przebyte operacje, kontuzje, styl życia. Potem analiza składu ciała – ilość tkanki tłuszczowej i mięśniowej, symetria sylwetki, poziom otłuszczenia narządów wewnętrznych. Na końcu badanie funkcjonalne: zakresy ruchu w stawach, dynamika, siła, stabilizacja.

– Chcemy mieć jak najlepszą wiedzę o stanie zdrowia, bo to pozwoli nam wziąć odpowiedzialność za cały proces – mówi Janicki. Na tej podstawie powstaje indywidualny plan treningowy, będący wypadkową oczekiwań pacjenta i oceny fizjoterapeuty. Klient chce poprawić mobilność, ale doskwiera mu bolące biodro? Plan uwzględni obydwie sprawy. Kto inny wraca do życia po operacji? Trening będzie budował formę tam, gdzie jest to bezpieczne, i tak, aby najefektywniej wykorzystać czas.

TRZY GRUPY, JEDEN MIANOWNIK

Do K2 trafiają trzy bardzo różne typy klientów. Pierwsza – pacjenci medyczni: osoby po kontuzjach, poważnych operacjach, z chorobami przewlekłymi, seniorzy szukający bezpiecznej aktywności. Druga to „normalni”: ludzie, którzy przez ostatnie lata budowali karierę albo zakładali rodzinę, po czym w pewnym momencie odkryli, że wejście po schodach mężczy bardziej niż powinno. Trzecia – sportowcy, zawodowi lub zaawansowani amatorzy, szukający jeszcze lepszego przygotowania motorycznego.

– Często słyszymy, że ktoś chciał zbudować sylwetkę, a skończył z kontuzją barku, kolana, biodra. Nasze podejście jest odwrotne: zaczynamy od tego, co możemy, a nie od tego, co chcemy – mówi Michał. Szczególnie ta środkowa grupa bywa zapomnianym adresatem tego typu ofert. Osoby, które nie mają za sobą poważniejszych kontuzji, ale nie są też „zdrowe ruchowo”. Takie, które nie wiedzą, jak zacząć, boją się sobie zrobić krzywdę, albo po



Ambasadorem marki K2 jest Piotr Gruszka, wielokrotny reprezentant Polski w siatkówce.

prostu mają do załatwienia kilka rzeczy naraz: trochę schudnąć, trochę załatać bolące plecy, trochę, po prostu, poczuć się lepiej we własnym ciele. K2 mówi: wszystko naraz, ale bez pośpiechu.

SPORT ZAWODOWY: GDY LICZY SIĘ KAŻDY SZCZEGÓŁ

Ambasadorem K2 jest Piotr Gruszka, wieloletni reprezentant Polski w piłce siatkowej. To wymowny wybór. W przypadku sportowców zawodowych placówka wypełnia specyficzną lukę: nie jest trenerem danej dyscypliny, lecz specjalistą od przygotowania motorycznego. – Jeżeli widzimy, że pływakowi brakuje zakresu ruchomości w stawie ramiennym, to przez to jego ruch jest krótszy i wolniejszy. Jeżeli wypracujemy pełny zakres ruchu, ten będzie miał większy zasięg i w efekcie będzie szybszy – tłumaczy fizjoterapeuta.

K2 współpracuje z organizacją Rocky Boxing, skupiającą zawodowych bokserów – jedną z największych w Polsce. Niedawno ruszyła również współpraca z Sopot Tennis Klub. Wśród indywidualnych klientów pojawił się między innymi Krzysztof Głowacki, były mistrz świata w boksie i obecny zawodnik MMA, czy Szymon Mochnacz, zawodnik Hyrox Elite.

Jeden z najbardziej wymownych przykładów to historia boksera Filipa Wąchały. Zawodnik miał uszkodzony bark, potem

przeszedł operację, a kilka dni po niej doszło do zerwania bicepsa. W styczniu nastąpiła reoperacja. – Dzięki ciężkiej i systematycznej pracy już 25 kwietnia stoczył walkę, którą... wygrał w drugiej rundzie – mówi Michał Janicki.

MAŁE KROKI, TRWAŁE ZMIANY

K2 nie obiecuje metamorfoz w cztery tygodnie. – Jeżeli ktoś oczekuje szybkich zmian sylwetki, to nie tędy droga. Wrzucenie sobie z marszu ostrego reżimu treningowego i rygorystycznej diety kończy się wypaleniem po dwóch, trzech tygodniach. Ciało jest w szoku. Zamiast tego – metoda małych kroków i kolejność, która często zaskakuje nowych klientów: najpierw zmienia się samopoczucie, potem sylwetka. Poczujesz zmiany, zanim je zauważysz – tak często mówimy.

Zalecane minimum to jedna wizyta tygodniowo, ale średnio klienci przychodzą dwa razy, a do tego wykonują ćwiczenia samodzielnie w domu lub na innej siłowni – według planu przygotowanego przez fizjoterapeutę. – Musimy to ciągle

nadzorować, żeby wyeliminować błędy, dostosować obciążenia, zmienić kolejność ćwiczeń. Ten proces musi być bezpieczny – podkreśla Michał Janicki. Dla wielu klientów, którzy wcześniej trenowania unikali jak ognia, to podejście bywa odkrywcze. Po krótkim czasie okazuje się, że trening można po prostu polubić.

KOMORA HIPERBARYCZNA: REGENERACJA NA NOWYM POZIOMIE

Trening to jeden element układanki. K2 działa kompleksowo – do dyspozycji jest dietetyk, konsultacja medyczna, a także komora hiperbaryczna. To urządzenie, które skutecznie przyspiesza regenerację. Pacjent w komorze oddycha mieszką bliską czystemu tlenowi (97-98 proc.) przy zwiększonym ciśnieniu odpowiadającym mniej więcej zanurzeniu na 4 metry głębokości. Tlen wnika głębiej w tkanki, przyspiesza procesy naprawcze, pomaga wygaszać stany zapalne.

– W czasie treningu siłowego dochodzi do mikrourazów włókien mięśniowych, tworzy się stan zapalny – to te opóźnione bóle mięśniowe, które błędnie zwykliśmy zwać zakwasami. Komora hiperbaryczna łagodzi te objawy i przyspiesza powrót do formy – wyjaśnia trener. – Poza wsparciem regeneracji potreningowej, komora pomaga też przy gojeniu się ran i usprawnia funkcjonowanie mózgu, wpływając korzystnie na samopoczucie i poziom energii.

JAKOŚĆ RUCHU – NOWY STANDARD

Na podstawie swojego doświadczenia nasz rozmówca z K2 dostrzega wyraźną zmianę w świadomości Polaków. – Siłownie są pełne, mieszkańcy miast biegają i jeżdżą na rowerach. Ale coraz częściej pojawia się też pytanie: czy ćwiczę dobrze? Czy moje ciało jest odpowiednio przygotowane do tego, co mu każę robić? Pomału zaczynamy rozumieć, że podjęcie się na biegu w półmaratonie bez przygotowania to trochę jak próba naprawy nowego samochodu razem ze szwagrem w garażu – mówi z uśmiechem. – Ciało nie jest prostym mechanizmem. I bardzo dobrze, że chętniej korzystamy ze specjalistów.

Pierwsza placówka K2 powstała w Gdyni w 2024 roku. Gdański oddział przy Norwida 2 otworzył się na początku lutego 2025 roku i od razu wpisał się w rytm naszej dzielnicy. – Można powiedzieć, że życie i praca występują w Garnizonie obok siebie. Biurowce, apartamenty, usługi – wszystko w zasięgu kilku minut pieszego marszu. Miałem klientów, którzy w garniturze schodzą do nas prosto z biura na trening. Bez konieczności zawracania, zbierania się, organizowania. To duże ułatwienie – mówi Michał.



Michał Janicki



MON PETITE HAIR:

PRZEJAŹDŹKA,

„GiacH-Ciach”

I FRYZURKA GOTOWA



PIERWSZA WIZYTA U FRYZJERA POTRAFI BYĆ DLA DZIECKA WIĘKSZYM PRZEŻYCIEM NIŻ WIZYTA U DENTYSTY. NOWE MIEJSCE, NOŻYCKI, SUSZARKA, KONIECZNOŚĆ USIEDZENIA KILKU MINUT W MIEJSCU – DLA WIELU MALUCHÓW BYWA TO STRESUJĄCE. W TAKIEJ SYTUACJI Z POMOCĄ SPIESZY MON PETITE HAIR, DZIAŁAJĄCE W GARNIZONIE STUDIO FRYZJERSKIE, KTÓRE UDOWADNIA, ŻE STRYZENIE MOŻE BYĆ... CAŁKIEM FAJNĄ PRZYGODĄ.



Już z daleka trudno je pomylić z innym lokalem. Wzrok przechodniów przyciąga przede wszystkim charakterystyczna kwiatowa brama. Zimą zmienia się w świąteczną instalację pełną światełek i pluszowych misiów, wiosną i latem przybiera bardziej pastelowy, lekki charakter. To trochę wizytówka miejsca, które od początku miało wyróżniać się nie tylko usługą, ale też atmosferą.

– Zawsze, kiedy przejeżdżałem obok tego lokalu, myślałem, że to byłoby idealne miejsce na taki salon. Chcieliśmy zrobić coś, co będzie przyciągało uwagę i wywoływało efekt „wow” już od wejścia – opowiada Kacper Joachimiak, właściciel Mon Petite Hair.

„ODCZAROWAĆ” NOŻYCKI I GRZEBYK

Pomysł pojawił się kilka lat temu, kiedy w Trójmieście działało zaledwie kilka salonów wyspecjalizowanych wyłącznie w pracy z dziećmi. Jak wspomina właściciel, szybko okazało się, że nisza jest spora. – Bardzo dużo rodziców miało problem ze stryżeniem dzieci. Żeby takie stryżenie przebiegało spokojnie, trzeba stworzyć odpowiednie warunki – zarówno jeśli chodzi o wnętrze, jak i samo podejście do dziecka. Musimy już na starcie przekonać młodego gościa, że czeka go coś znacznie fajniejszego niż wrywanie zęba – śmieje się.

Dlatego właśnie Mon Petite Hair bardziej przypomina przestrzeń zabawy niż klasyczny salon. Zamiast standardowych foteli są samochodziki, w których można „pojeździć” i potrąbić. Na antresoli powstał kącik zabaw, a wewnątrz utrzymano w jasnych, spokojnych kolorach. Są ręcznie malowane murale, pluszowe misie i zabawki, ale nie ma nadmiaru ekranów. – Dzisiaj wielu rodziców świadomie ogranicza dzieciom smartfony i tablety, dlatego sami też odchodzimy od pomysłu, by uspokajać je jakimś ekranem z bajką. Chcemy, żeby dziecko skupiło się bardziej na samej chwili, swobodnej rozmowie, zabawie, a nie tylko na ekranie – mówi Joachimiak.

KLUCZOWE PODEJŚCIE

W Mon Petite Hair od początku chodziło o coś więcej niż samo skracanie czy układanie włosów. Właściciele szybko zauważyli, że fryzjer dziecięcy musi mieć nie tylko sprawną rękę, ale też sporo cierpliwości i empatii.

– Fryzjerstwo dziecięce jest naprawdę wymagające. Trzeba umieć zagadać dziecko, odwrócić uwagę, sprawić, żeby zapamiętało wizytę jako coś przyjemnego. Nie chodzi tylko o efekt końcowy, ale o całe doświadczenie – podkreśla właściciel.





To doświadczenie często zaczyna się jeszcze przed pierwszym cięciem. Dzieci wybierają kolor samochodziku, oglądają zabawki, oswajają przestrzeń. Po pierwszej wizycie dostają pamiątkowy dyplom z kosmykiem włosów, a nagrodą jest też zawsze chwila zabawy na antresoli. Nic dziwnego, że wielu małych klientów wraca tu regularnie od kilku lat.

Salon to kolejne z garnizonowych miejsc tworzonych z pomysłem – nie jest wystandaryzowaną sieciówką, ale miejscem, które zna swoich klientów z imienia i obserwuje, jak dorastają.

– Są dzieci, które przychodzą do nas regularnie od kilku lat. To bardzo fajne uczucie widzieć, jak się zmieniają, jak oswajają się z wizytami i traktują to miejsce trochę jak swoją „miejscówkę” – mówi Joachimiak.



RODZINNE SESJE

Choć główną specjalnością salonu pozostaje fryzjerstwo dziecięce, coraz większą popularnością cieszą się także rodzinne wizyty. Rodzice często zapisują się razem z dziećmi, żeby pokazać im, że strzyżenie nie jest niczym stresującym.

– To działa trochę rotacyjnie – mama siedzi na fotelu, tata bawi się z dzieckiem, później zmiana. Dzięki temu maluch widzi, że rodzice też się strzygą i że to coś całkiem miłego – tłumaczy właściciel.

Wbrew pozorom mali klienci mają już całkiem sprecyzowane oczekiwania. Jedni marzą o fryzurze piłkarza, inni przynoszą zdjęcia influencerów albo bohaterów z internetu. Dziewczynki przed festiwalowym sezonem proszą o kolorowe warkoczki bokserskie, chłopcy czasem chcą... irokezy w jaskrawych kolorach.

– Czasami musimy tłumaczyć, że każdy ma trochę inne włosy i nie każdą fryzurę da się odwzorować jeden do jednego. Ale zawsze staramy się znaleźć rozwiązanie jak najbliższe temu, co dziecko sobie wymarzyło – mówi Joachimiak. – Inna sprawa, że rodzic czy babcia może mieć zupełnie inną koncepcję... Wtedy musimy wykazywać się umiejętnością szukania kompromisu.

I chyba właśnie w tym tkwi urok Mon Petite Hair. W miejscu, które z pozoru jest po prostu salonem fryzjerskim, udało się stworzyć coś znacznie bardziej osobistego – spokojną, przyjazną przestrzeń, w której dzieci czują się swobodnie, a rodzice mogą na chwilę odetchnąć.



BEZÓWKA:
Słodkie
 RZECZY DZIEJĄ SIĘ
TuTaj



W BEZÓWCE WSZYSTKO ZACZYNA SIĘ OD ZAPACHU. RANO – JESZCZE ZANIM GARNIZON NA DOBRE SIĘ ROZPĘDZI – Z PIECA WYCHODZĄ CIEPŁE DROŻDZÓWKI. PÓŹNA WIOSNA PACHNIE TU TRUSKAWKAMI I RABARBAREM, LATO JAGODZIANKAMI, JESIEŃ BIAŁYM MAKIEM I CYNAMONEM, A ZIMA ŚWIEŻO SMAŻONYMI PĄCZKAMI. W TLE PRACUJĄ MIKSERY, KTOŚ DEKORUJE TORT, KTOŚ PRZYGOTOWUJE KREM, KTOŚ PAKUJE ZAMÓWIENIE NA WESELE. I CHOĆ NAZWA SUGERUJE LEKKOŚĆ BEZY, BEZÓWKA JEST DZIŚ CZYMS ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ CUKIERNIĄ.

To pracownia tortów, kawiarnia, miejsce spotkań i niewielkie centrum słodkich eksperymentów, w którym klasyczne wypieki spotykają się z trendami podpatrzonymi ze świata i okolic. Za wszystkim stoi Paulina Niciejewska – właścicielka, twórczyni receptur i osoba, która jeszcze kilka lat temu zawodowo zajmowała się zupełnie czymś innym.

– Zamiłowanie do wypieków wzięło się z domu, od mamy. Zawsze razem piekłyśmy – wspomina.

Paulina Niciejewska, właścicielka
Bezówki, z bezówką.

Jej droga nie prowadziła jednak przez szkołę cukierniczą. Paulina z wykształcenia jest dietetyczką i przez pewien czas pracowała właśnie w tym zawodzie. Cukiernictwo przyszło później – trochę z pasji, trochę z potrzeby tworzenia, a trochę z obserwacji rynku. – Nie mam wykształcenia cukierniczego, ale przesłam kilka szkoleń, żeby nauczyć się różnych technik. Wszystkie przepisy, które wykorzystujemy tutaj, są moje. Dochodziliśmy do nich żmudną metodą prób i błędów – mówi. I dodaje: – To prawda, że dietetycy raczej odradzają nadmiar cukru w diecie. Ja wychodzę z założenia, że od czasu do czasu można pozwolić sobie na odrobinę słodkości. A jak już to robimy, niech to będzie coś specjalnego, dającego pełną satysfakcję.

Początkowo pojawiał się pomysł, by stworzyć miejsce bardziej „fit”, pełne wypieków bez cukru czy bez mąki. Szybko okazało się jednak, że choć klienci coraz częściej zwracają uwagę na skład i szukają lżejszych propozycji, to jednak nadal po prostu kochają słodczyce.

Nie oznacza to jednak, że Bezówka ignoruje współczesne potrzeby. W witrynie regularnie pojawiają się bezglutenowe brownie, blondie czy bezy, można też zamówić torty dla osób z wykluczeniami żywieniowymi. Są nawet ciasteczka... dla psów.

TORT JAKO MAŁE DZIEŁO SZTUKI

I choć do Bezówki zawsze można wpaść po świeżą drożdżówkę, specjalnością zakładu są tu torty. To właśnie od nich wszystko się zaczęło.

– Był moment ogromnej mody na torty artystyczne, piętrowe, z figurkami i dużymi dekoracjami. Zaczęliśmy się w tym rozwijać, pojawiły się wesela, słodkie stoły, większe realizacje – wspomina właścicielka.

W pracowni powstają zarówno klasyczne torty urodzinowe, jak i wielkie konstrukcje przygotowywane na śluby czy eventy. Największe realizacje mają po kilkaset porcji i wymagają nie tylko cukierniczych umiejętności, ale też sprawnej logistyki. Jednym z najbardziej wymagających projektów było wesele na 200 osób – z ogromnym tortem, który wysokością dorównywał niemal Młodej Parze.

– Miał około półtora metra wysokości. Najniższe piętra były atrapowe, ale całość i tak składaliśmy dopiero na miejscu. Do tego ogromny słodki stół i sala bez klimatyzacji, więc trzeba było dobrze dobrać desery do warunków – opowiada Paulina. Choć internet pełen jest spektakularnych tortów przypominających samochody, zwierzęta czy ludzkie głowy, w Bezówce stawia





się jednak przede wszystkim na smak.

– Takie hiperrealistyczne torty świetnie wyglądają, ale często trudno połączyć efekt z naprawdę dobrym ciastem. Delikatny biszkopt i krem mają swoje ograniczenia. Dlatego częściej pozostajemy przy klasycznych formach.

Wśród zleceń są jednak także torty-rzeźby. Tworzenie figurek i ozdób inspirowanych bajkami czy dziecięcymi bohaterami zajmuje sporo czasu, efekt jest jednak piorunujący – szczególnie dla uradowanych dzieci.

– Trzeba mieć artystyczne dłonie. Na szczęście mamy zespół dziewczyn, które świetnie się w tym odnajdują i mają z tego frajdę.

FIOLETOWA NOWOŚĆ Z PACYFIKU

W cukiernictwie trendy zmieniają się niemal tak szybko jak w modzie. Jeszcze niedawno wszyscy pytali o czekoladę dubajską i pistacje. Dziś coraz częściej pojawia się matcha, a do Polski powoli wchodzi kolejny składnik z Azji – ube, czyli fioletowy filipiński batat.

W Beźówce można już spróbować ube latte, waniliowego ube ice latte czy baskijskiego sernika z charakterystycznymi, lawendowo-fioletowymi elementami.

– O ile matcha ma bardzo wyraźny smak zielonej herbaty, to ube jest delikatniejsze, lekko waniliowe i orzechowe. No i ma piękny kolor – tłumaczy Paulina.

Inspiracje przychodzą głównie z social mediów.

– Instagram i TikTok bardzo szybko pokazują, co zaczyna być modne. Co ciekawe, wiele trendów dociera do nas ze wschodu, nie ze Stanów. Zaskakująco mocna w cukiernictwie jest np. Białoruś. Ale my patrzymy nie tylko na światowe trendy, ale również – a może przede wszystkim – na naszą lokalną sezonowość.

I tak w maju królują w Beźówce truskawki i rabarbar, latem jagodzianki i malinianki, jesienią wracają bardziej korzenne smaki i rogale z białym makiem, a zimą – pączki.

– Jeśli na rynku dostępne są świeże truskawki, to po prostu szkoda z nich nie korzystać. Latem pojawiają się u nas lekkie bezy z owocami, tartaletki z kremem cytrynowym czy serniczki owocowe. W upalne dni dobrze sprzedają się również lody od rzemieślniczej marki z Gdyni, przygotowywane na bazie śmietanki i świeżych owoców.

Ale prawdziwym sezonowym fenomenem pozostają jagodzianki.

– Przez sześć-osiem tygodni to jest absolutne szaleństwo. A potem płynnie przechodzimy w malinianki – opisuje Paulina.

KAWA, PLOTKI I KOLORY

Beźówka działa w Garnizonie od 2022 roku. Frontowa część lokalu to miejsce wprost stworzone do spokojnego siedzenia przy kawie. A kawa – jak wiadomo – do ciasta pasuje niemal zawsze.

– Jeśli deser jest bardzo słodki, często proponujemy americano, żeby przełamać smak. Latem świetnie sprawdza się espresso tonic albo kawa na lodzie.

I choć Beźówka jest już rozpoznawalnym punktem na mapie Garnizonu, pomysłów na rozwój nie brakuje. W planach są między innymi warsztaty dla dzieci z dekorowania muffinek, a także bardziej kameralne wydarzenia organizowane w samej kawiarni.

– Można u nas zrobić wieczór panieński, spotkanie firmowe czy po prostu warsztaty dla znajomych – wymienia Paulina. – Wnętrze jest kameralne, ale wielu osobom bardzo się to podoba. Wiele klientek wpada do nas, by posiedzieć na spokojnie przy capuccino, czymś słodkim i ploteczkach. Bez pośpiechu.

A wszystko zaczyna się od prostego założenia: deser ma sprawiać przyjemność. Najlepiej taką, do której chce się wracać, jak do klasycznej beźówki.

WRZESZCZ StUDeckie

Jarosław Wasielewski



Gmach Główny Politechniki Gdańskiej
(fot. Jarosław Wasielewski)



Dzień sportu Politechniki Gdańskiej
(fot. Krzysztof Kempek)

STUDENCI OD PONAD STU LAT WSPÓŁTWORZĄ CHARAKTER WRZESZCZA, A INWESTYCJE POWSTAJĄCE Z MYŚLIĄ O NICH NA STAŁE WPISAŁY SIĘ W KRAJOBRAZ DZIELNICY. DZIŚ PRZYJRZYMY SIĘ TEMU Z BLISKA.

Studenci pojawili się we Wrzeszczu stosunkowo późno, bo dopiero w 1904 roku, wraz z otwarciem pierwszej w mieście uczelni kształcącej na poziomie uniwersyteckim. Była to oczywiście Królewska Wyższa Szkoła Techniczna (*Königliche Technische Hochschule zu Danzig*; dziś Politechnika Gdańska), urządzona w nowowyprowadzonym, reprezentacyjnym kompleksie przy dzisiejszej ul. Gabriela Narutowicza. W pierwszym roku studia podjęło 189 żaków i w kolejnych latach liczba ta stale rosła. W 1914 roku na uczelnię przyjęto pierwsze kobiety.

Co rozumiałe, większość – aż dwie trzecie! – ówczesnych studentów mieszkało na stancjach we Wrzeszczu, blisko uczelni. W dzielnicy – przy ówczesnym rynku (dziś okolice CH Manhattan) – działała specjalna księgarnia Maxa Spendiga (*Akademische Buchhandlung*), w której mogli zaopatrzyć się w podręczniki i pomoce naukowe. Mieli także blisko do lokali gastronomicznych, w których spędzali czas.

KORPORACJE I ICH SIEDZIBY

Ważnym elementem w życiu przedwojennej studenterii był ruch korporacyjny. Pierwszą korporację nad Motławą założono już w sierpniu 1904 roku, a w kolejnych miesiącach szybko powstawały kolejne. Korporanci byli aktywni i widoczni w mieście, czy to podczas obchodów świąt państwowych i kościelnych oraz manifestacji, czy podczas rozgrywek sportowych,

które m.in. za ich sprawą stawały się coraz bardziej popularne w wilhelmińskim Gdańsku.

Co jednak z naszej perspektywy ważniejsze, organizacje studenckie dążyły do posiadania własnej kwatery. Początkowo korzystały z pomieszczeń udostępnianych przez władze uczelni bądź wynajmowanych od restauratorów czy osób prywatnych, z czasem jednak część z nich postawiła własne obiekty, które możemy podziwiać także dziś. Najbardziej charakterystyczne przykłady z naszej dzielnicy: w 1912 roku w obrębie Parku Uphagena kwaterę wznosił Akademicki Klub Sportowy „Gdańsk” (*Akademische Sportclub „Danzig”*, później *Akademische Sportverbindung „Alemannia”*) – dziś mieści się w nim restauracja Zielona Papuga oraz siedziba Organizacji Środowiskowej AZS w Gdańsku. Wiosną 1914 roku do własnego

budynku wprowadził się Akademicki Związek Żeglarski (*Akademischer Seglerverein in Danzig*) – dziś działa w nim konsulat RFN (al. Zwycięstwa 23). W 1928 roku otwarto Niemiecki Dom Studencki (*Deutsches Studentenhaus*) – dziś siedziba Akademickiego Klubu Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa” (ul. Siedlicka 4), a rok później – Dom Akademickiego Towarzystwa Gimnastycznego Cimbria (*Akademischen Turnverbindung Cimbria*) przy dzisiejszej ul. Do Studzienki 41.

POLACY, UKRAIŃCY, ESTOŃCZYCY I INNI

Od początku istnienia uczelni odsetek studentów stanowili Polacy. W pierwszym roku akademickim naszych rodaków było raptem czterech, ale w kolejnych latach liczba ta znacząco wzrastała, by w trzeciej dekadzie oscylować między 13 a 36



Gesellschaftshaus, Danzig-Langfuhr
Telefon 2201. ————— Julius Dernow.



Popularna wśród przedwojennych studentów restauracja Langfuhr Gesellschaftshaus przy dzisiejszej al. Grunwaldzkiej 6-8, w okresie międzywojennym Café Hochschule (Kawiarnia Politechniczna) (zbiory Krzysztofa Gryndera)



Okładka broszury wydanej przez Bratnią Pomoc – Zrzeszenie Studentów Polaków Politechniki Gdańskiej, 1925 rok (Fotopolska.eu)



Polski Dom Akademicki przy dzisiejszej al. Legionów przed wyborami do *Volkstagu* Wolnego Miasta Gdańska w 1935 roku (Fotopolska.eu)

procent. Polacy byli drugą co do wielkości po Niemcach grupą narodowościową. Polscy studenci także się organizowali i zakładali korporacje – ich siedzibą w okresie międzywojennym był najczęściej Polski Dom Akademicki przy dzisiejszej al. Legionów 11.

Wraz z postępującą nazyfikacją Wolnego Miasta Gdańska między niemieckimi a polskimi studentami – w tym korporantami – dochodziło do regularnych, coraz brutalniejszych starć. Niekiedy miały one miejsce w murach uczelni, ale częściej w popularnych lokalach gastronomicznych Wrzeszcza czy wręcz na ulicach. Z innych nacji studiujących we Wrzeszczu przed wojną wymienić należy przede wszystkim Ukraińców oraz Estończyków. Poza tym niewielki odsetek stanowili studenci ze Związku Radzieckiego, Bułgarii i Jugosławii.

PG, ALG I WSP

Co rozumiałe, w latach II wojny światowej życie studenckie zamarło. Polacy i Żydzi zostali z uczelni wyrzuceni, zaś studentów niemieckich i część kadry powoływano na front. Po przejściu Gdańska przez Polskę w 1945 roku, zaczęło się organizowanie polskich instytucji. Na bazie *Technische Hochschule* utworzono Politechnikę Gdańską, a z wykorzystaniem infrastruktury powstałej w 1935 roku Państwowej Akademii Medycyny Praktycznej (*Staatliche Akademie für Praktische Medizin zu Danzig*) – Akademię Lekarską, poprzedniczkę Akademii Medycznej, czyli dzisiejszego Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Z kolei w 1948 roku

w kompleksie dawnego seminarium nauczycielskiego przy ul. Jana III Sobieskiego ulokowano siedzibę Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Kiedy m.in. na bazie tej uczelni powołano Uniwersytet Gdański, w kompleksie ulokowano jego Wydział Chemii. Inne wydziały rozwijającej się uczelni także miały w kolejnych dekadach swoje przejściowe siedziby we Wrzeszczu – m.in. przy Romana Dmowskiego 16 A, al. gen. Józefa Hallera 122, al. Grunwaldzkiej 238A oraz ul. Legionów 9.

Nowa „władza ludowa” umożliwiała masom awans społeczny przez łatwo dostępną edukację, również na poziomie wyższym, przez co do Gdańska ściągła coraz większa liczba młodzieży. Wymusiło to powstanie akademików z prawdziwego zdarzenia – ich kompleksy funkcjonują do dziś przy ul. Stanisława Wyspiańskiego, w sąsiedztwie Dworu św. Studzienki oraz w okolicy uczelni medycznej.

MIASTECZKO AKADEMICKIE WE WRZESZCZU

Ambicje władzy były jednak znacznie większe – w jej wizji Wrzeszcz miał się stać dzielnicą wręcz zdominowaną przez studentów. W latach 50. i 60. snuto odważne wizje budowy miasteczka studenckiego. Ostatecznie takowe nie powstało, co nie znaczy jednak, że nie przybyło nowych obiektów z przeznaczeniem dla studiujących. W latach 1961-1972 przy al. Zwycięstwa 18 oddano do użytku kompleks Akademickiego Ośrodka Sportowego (dziś, po niedawnej gruntownej modernizacji, Centrum Sportu Akademickiego). W 1973 roku otwarto Szpital Studencki zwany Akademickim przy al. Zwycięstwa 30 – Zespół Opieki Zdrowotnej dla Szkół Wyższych (w 2012 roku przejęty przez Uniwersyteckie Centrum Kliniczne).

Ważnym elementem Wrzeszcza lat PRL były kluby studenckie, których działalność wykraczała poza doraźną rozrywkę. Do dziś przetrwały: otwarty w 1959 roku ogólnouczelniany klub Kwadratowa (ul. Siedlicka 4), o trzy lata młodszy „wydziałowy” Mechanik (od 2017 Mechaniczna Pomarańcza) oraz otwarty w 1959 roku Medyk (ul. Dębowa 7). Dodatkowo jesienią 2001 roku do przebudowanej dawnej zajezdni technicznej w pobliżu stacji SKM Gdańsk Zaspą przeniesiono z historycznego śródmieścia klub Żak. Utworzony w 1957 roku jako Klub Studentów Wybrzeża „Żak”, jest jednym z najstarszych ośrodków kultury studenckiej w Polsce, którego oddziaływanie od dawna sięga daleko poza społeczność akademicką.

Pamiętkami lat PRL są także wciąż obecne w topografii miasta relikty nazewnicze: Bar Akademicki – dawniej mleczny, z tradycjami sięgającymi co najmniej połowy lat 50., oraz Sklep Student – papierniczy, działający co najmniej od 1965 roku.

STUDENCI MIĘDZYNARODOWI

W tamtej epoce we Wrzeszczu także można było spotkać studentów zza granicy. Najczęściej przybywali z zaprzyjaźnionych krajów tzw. demokracji ludowej oraz z krajów rozwijających się. Prawdziwy boom na umiędzynarodawianie uczelni wyższych przyniosło jednak wejście Polski do Unii Europejskiej. I tak obecnie na Politechnice studiuje ponad 1170 osób z 70

krajów świata, co stanowi ok. 8% ogółu („zaledwie” niecałe 43% z nich przyjechało w ramach programu Erasmus+). Jeszcze bardziej międzynarodowy charakter ma Gdański Uniwersytet Medyczny, w którym aż 16,5% wszystkich żaków to przyjezdni z blisko 70 krajów.

Dla porządku wspomnieć należy także działające w naszej dzielnicy uczelnie prywatne: Wyższą Szkołę Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku (od 1996 roku; ul. ks. Leona Miszewskiego 12/13), Uniwersytet WSB Merito w Gdańsku (od 1998 roku, wcześniej Wyższa Szkoła Bankowa; al. Grunwaldzka 238 A), Wydział Studiów Społecznych Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa (od 2008 roku; ul. Bolesława Chrobrego 8) oraz Powiślańską Akademię Nauk Stosowanych (od 2021 roku; ul. Mariana Smoluchowskiego 18 B).



▲ Akademycki Ośrodek Sportowy przy al. Zwycięstwa na pocztówce z 1964 roku (fot. J. Korpal / zbiory Jarosława Wasielewskiego)

◀ Niemiecki Dom Studencki (*Deutsches Studentenhaus*) przy dzisiejszej ul. Siedlickiej na przedwojennej pocztówce; dziś siedziba Akademickiego Klubu Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa” (zbiory Krzysztofa Gryndera)



JAROSŁAW WASIELEWSKI

Badacz i popularyzator historii Gdańska, współautor m.in. serii albumów *Wrzeszcz na dawnej pocztówce*, publikuje na portalu Trójmiasto.pl oraz w czasopiśmie *30 dni*, pisze także bloga: jarekwasielewski.pl/wrzeszcza



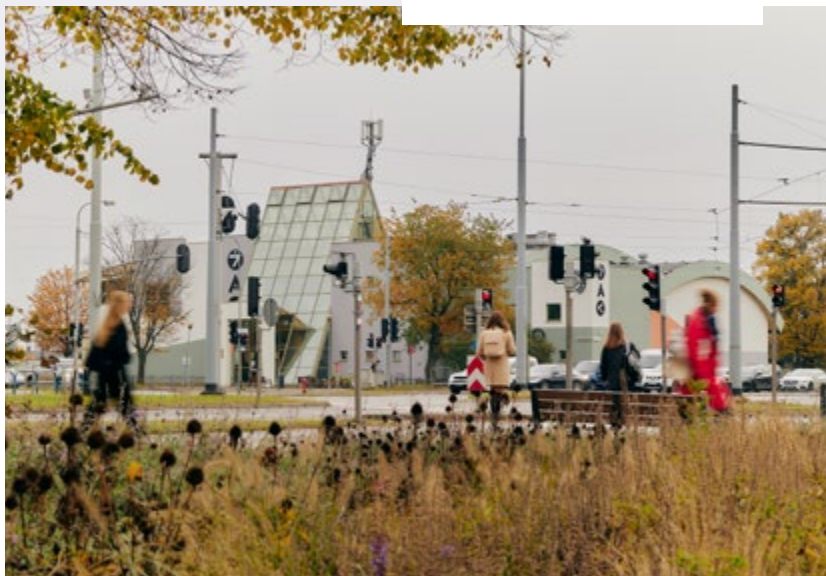
fot. Peter Huppertz

Lucjan Bokiniec,
fotografia z archiwum
klubu Żak



DKF ŻAK
ŚWIĘTUJE SWOJE
70-lecie

W NASZYM CYKLU HISTORycznym TYM RAZEM PISZEMY O SĄSIADACH ZZA ALEI GRUNWALDZKIEJ. OKAZJA JEST WYJĄTKOWA – DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY IM. ZBYSZKA CYBULSKIEGO, DZIAŁAJĄCY PRZY KLUBIE ŻAK, W TYM ROKU OBCHODZI SWOJE 70-LECIE. WARTO WIEDZIEĆ, ŻE POCZĄTKI INSTYTUCJI, KTÓRA WYCHOWAŁA CAŁE POKOLENIA KINOMANÓW, ZWIĄZANE SĄ Z BLISKĄ NASZYM SERCEM ULICĄ SZYMANOWSKIEGO!



W połowie lat 50., na chwilę przed odwilżą gomułkowską, działalność rozpoczęła organizacja o długiej nazwie Dyskusyjny Klub Filmowy Studentów i Młodej Inteligencji Gdańsk-Sopot. Zrzeszała oczywiście głównie miłośników X muzy. Należy przy tym zaznaczyć, że kinematografia była wówczas zjawiskiem o nieco innym wymiarze niż dziś – w epocie głębokiego PRL-u stanowiła niezwykle atrakcyjną formę poszerzania horyzontów intelektualnych, dając też często namiastkę bezpośredniego kontaktu z niedostępnym światem zachodnim.

Założony przez Lucjana Bokińca, Andrzeja Cybulskiego, Aleksandrę Jaroszkę-Matogę, Andrzeja Konopackiego, Lecha Miliiana, Kazimierza Mosiewicza, Jerzego Ogórka i Jerzego Jaroszka gdański klub kinomanów był drugim tego rodzaju projektem w Polsce. Pierwszy był DKF założony przy warszawskiej redakcji czasopisma „Po prostu”. Gdańsk zyskał tym samym miano jednego z ważniejszych miejsc na kinowej mapie kraju. I tu wrzeszczański, a wręcz niejako garnizonowy wątek. Inauguracyjny seans gdańskiego DKF-u odbył się 22 stycznia 1956 w kinie Zetempowiec, czyli późniejszym „Zniczu” – przy ulicy Karola Szymanowskiego. Widzowie obejrzeni włoski obraz pod tytułem „Cud w Mediolanie” („Miracolo a Milano”), w reżyserii Vittoria De Sici. Prelekcję wygłosił przy tej okazji związany z Gdańskiem aktor Bogumił Kobiela, znany później choćby z roli Jana Piszczyka w „Zezowatym szczęściu”.

Kolejne lata stały pod znakiem intensywnego rozwoju nowej społeczności. W rok po inauguracji DKF związał się organizacyjnie z Klubem Studentów Wybrzeża Żak, otwierając się na kolejne rzesze sympatyków. Magnesem był dla nich różnorodny

i ciekawy repertuar, pełen filmów z różnych stron świata. Było to możliwe w dużej mierze dzięki operatywności Lucjana Bokińca. - To był nasz słodki sekret. Dziś mogę go rozszyfrować. Otóż nawiązałem bliską współpracę ze znanym w środowisku miłośników kina, a przy tym znanym pisarzem marynistą, Edwardem Obertyńskim. Pływał on jako oficer kulturalno-oświatowy na transatlantyku „Batory” i – z myślą o pasażerach statku – wypożyczał w różnych portach interesujące filmy, których nie sprowadzano na polskie ekrany. Miał na ten cel specjalną pulę dewiz. I kiedy „Batory” zawijał do Gdyni, parę godzin potem atrakcyjne taśmy mieliśmy już w klubie... - wspominał współzałożyciel DKF w wywiadzie przeprowadzonym w 1996 r.

Gdański DKF od samego początku chętnie odwiedzały filmowe sławy. Ważnym wydarzeniem w dziejach klubu była wizyta Andrzeja Wajdy i Zbigniewa Cybulskiego w 1958 r., którzy pokazali w Gdańsku – przedpremierowo! – słynny „Popiół i diament” na podstawie powieści Jerzego Andrzejewskiego, wzbudzając wielogodzinną, żarliwą dyskusję.

”

„Jeśli są ludzie, którzy tworzą swoje czasy, to Lucjan Bokinięc do takich należał. W świecie zakazów i ograniczeń otworzył oczy wolnego Słowa, a słowo ciałem się stało” – Andrzej Wajda*

Cybulski – nazywany przez wielu najwybitniejszym polskim aktorem wszech czasów – wcześniej współtworzył legendarny gdański teatr studencki Bim-Bom, gdzie współpracował m.in. ze wspomnianym Bogumiłem Kobiłą czy Jackiem Fedorowiczem. Po powołaniu do życia gdańskiego DKF-u był jedną z najważniejszych postaci w początkowym okresie działania klubu. Zmarł tragicznie w 1967 r., a kilka miesięcy później DKF Żak został oficjalnie nazwany jego imieniem.

W 1969 r. Wajda powrócił do Żaka z przedpremierowym pokazem filmu „Wszystko na sprzedaż”, którego fabuła nawiązywała do śmierci Cybulskiego.

Lucjan Bokiniec – jeden z założycieli DKF oraz przez wiele lat jego niestrudzony animator – także zapisał się na stałe w historii polskiej kinematografii. To właśnie gdańszczanin zainicjował pierwsze edycje Polskiego Festiwalu Filmów Fabularnych – najważniejszej imprezy filmowej w kraju, która do dziś rokrocznie wylania laureatów prestiżowych nagród – Złotych Łwów. Zmarł w 2009 r.

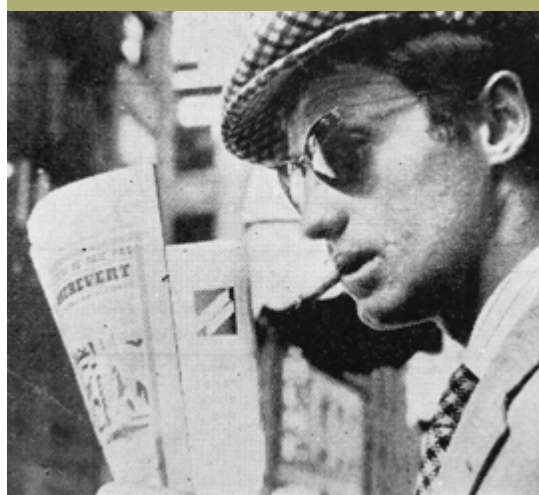
Obecnie zarówno Klub Żak, jak i funkcjonujący przy nim DKF, działają prężnie w charakterystycznym budynku pod adresem Grunwaldzka 197, vis-a-vis pomnika Józefa Piłsudskiego. W naszą okolicę Żacy wprowadzili się w 2001 r., zajmując zaadaptowaną przestrzeń starej zajezdni tramwajowej. Wcześniej zajmowali lokale głównie na Głównym Mieście lub Śródmieściu (najdłużej budynek przy ul. Wały Jagiellońskie 1, obecnie urzęduje tam Rada Miasta Gdańska).

Tegoroczne obchody w Żaku rozpoczęły się 22 stycznia powtórką sprzed 70 lat, czyli ponownym seansem „Cudu w Mediolanie”. Następnie miał miejsce filmowy bal. Świętowanie trwać będzie jednak cały rok, z comiesięcznymi jubileuszowymi pokazami wyselekcjonowanych klasycznych produkcji z różnych okresów kinematografii. Jak przystało na DKF, po każdej projekcji będzie czas na gorącą dyskusję. Gorąco zachęcamy!

** „Lucjan Bokiniec. Wspomnienia filmowców, przyjaciół i entuzjastów gdańskiego DKF Żak” (2011). Koncepcja i opracowanie Henryk Tronowicz.*



Lucjan Bokiniec i aktorka Lucyna Winnicka po projekcji filmu "Pociąg" Jerzego Kawalerowicza (1959).
Mat. arch. klubu Żak.



Andrzej Wajda podczas przedpremierowego pokazu filmu "Wszystko na sprzedaż" w Żaku (1969). Mat. arch. klubu Żak.



70 LAT
DKF
ŻAK

KALENDARZ JUBILEUSZOWYCH POKAZÓW
DKF ŻAK Z DYSKUSJĄ:

13.06.2026

"Paryż, Teksas" (1984, reż. Wim Wenders)

25.07.2026

"Opętanie" (1981, reż. Andrzej Żuławski)

22.08.2026

"Funny Games" (1997, reż. Michael Haneke)

12.09.2026

Przegląd filmów z Nagrodą im. Lucjana Bokińca
- "Pomarańcza z Jaffy" (2023, reż. Mohammed Almughanni),
"Szczękościsk" (2016, reż. Kordian Kądziela),
"Warszawa, Holandia" (2023, reż. Chiang Ming-Wei)

17.10.2026

"Do utraty tchu" (1960, reż. Jean-Luc Godard)

21.11.2026

"Crash" (1997, reż. David Cronenberg)

12.12.2026

"Inland Empire" (2006, reż. David Lynch)



Kadry z filmu
"Do utraty tchu",
reż. Jean-Luc
Godard, 1960



Ilustracje: Bernard Kiedrowicz

PIOTR BORLIK

Nowy

CHŁOPCY, cz.II

Przyszedł trochę za wcześnie. Słońce dopiero zaczynało wyłaniać się zza dachów kamienic, a ulica była jeszcze prawie pusta. Sporadycznie przejeżdżał samochód, czasem ktoś wyprowadzał psa. Wrzeszcz dopiero się budził.

Kuba zatrzymał się przy przejściu dla pieszych i przez chwilę udawał, że coś sprawdza w telefonie. W rzeczywistości patrzył w stronę pawilonów. Ławka przy kiosku była zajęta. Siedziało na niej dwóch Chłopców. Jeden miał kaptur naciągnięty głęboko na głowę i opierał łokcie o kolana. Drugi dłubał patykiem w szczelinie między płytkami chodnika z taką koncentracją, jakby w środku kryło się coś cennego. Kuba przez moment się wahał.

O Chłopcach słyszał różne rzeczy. Jedni mówili, że to zwykłe osiedlowe typy, które nie mają nic lepszego do roboty. Inni

twierdzili, że lepiej z nimi nie zadzierać, bo potrafią się skrzyknąć szybciej niż policja. Babcia mówiła jeszcze coś innego.

– Chłopcy to są porządni chłopcy – powtarzała czasem. – Tylko trzeba wiedzieć, jak z nimi rozmawiać.

Kuba nigdy nie zapytał, skąd to wie. W końcu podszedł do ławki.

– Siema – powiedział.

Chłopiec z patykiem spojrzał na niego krótko.

– Siema – odparł, po czym wrócił do dłubania.

Kuba usiadł na drugim końcu ławki. Przez chwilę nikt się nie odzywał. Z piekarni po drugiej stronie ulicy dobiegł metaliczny zgrzyt podnoszonej rolety. Chłopiec w kapturze spojrzał na Kubę spod materiału.

– Nowy jesteś.

Nie brzmiało to jak pytanie.

– Trochę – odpowiedział Kuba.

Chłopiec skinął głową.

– Widać.

Nie wyjaśnił, po czym. Po kilku minutach od strony Partyzantów pojawił się kolejny. Niósł plastikową torbę z Biedronki i wyglądał na niewyspanego.

– Co tam? – mruknął.

– Nic – odpowiedział kaptur.

Nowy Chłopiec spojrzał na Kubę.

– Ten nowy?

– Mhm.

Chłopiec usiadł obok Kubę i postawił torbę między nogami.

– Jak masz na imię?

– Kuba.

– Kuba – powtórzył powoli, jakby sprawdzał, czy to imię do niego pasuje.

Wyciągnął z torby bułkę i zaczął ją jeść powoli. Cisza wróciła na kilka minut. Kuba zauważył, że nikt się nie spieszy. Chłopcy siedzieli tak, jakby mieli przed sobą cały dzień. Co jakiś czas ktoś przechodził chodnikiem, ktoś wchodził do sklepu spożywczego w pawilonie, ktoś inny wychodził z psem. Chłopcy nie komentowali. Patrzyli, zapamiętywali. Po chwili pojawił się kolejny. Potem następny. Zrobili się trochę głośniejsi. Ktoś opowiadał o wczorajszej bójce przy dworcu, ktoś inny o lisie widzianym nocą przy Partyzantów. Ale co kilka minut wszyscy spoglądali w tę samą stronę ulicy.

– Przyjdzie dziś? – zapytał Chłopiec z torbą.

– Powinna – odpowiedział kaptur.

Kuba nie musiał pytać, o kogo chodzi. O pani Wioli słyszał już wcześniej. Nikt nigdy nie tłumaczył dokładnie, kim jest, ale wszyscy mówili o niej z pewnym szacunkiem. Czasem z lekkim strachem. Minęło jeszcze kilka minut. Nagle jeden z Chłopców powiedział:

– Idzie.

Wszyscy odwrócili głowy. Szła powoli chodnikiem od strony placu Wybickiego. Miała długi płaszcz i ręce w kieszeniach. Wyglądała jak zwyczajna starsza kobieta, która wyszła po zakupy. A jednak kiedy się pojawiła, rozmowy przycichły.

Pierwszy wstał Chłopiec z kapturem.

– Dzień dobry, pani Wiolu.

Reszta powtórzyła niemal chórem.

– Dzień dobry.

Pani Wiola spojrzała na nich po kolei. Jej wzrok zatrzymał się na Kubie.

– O – powiedziała spokojnie. – Nowy.

Kuba poczuł, jak wszyscy zerkają na niego kątem oka.

– Dzień dobry – powiedział.

Przez chwilę nic nie mówiła. Potem sięgnęła do kieszeni płaszcza i wyjęła kopertę. Podała ją jednemu z Chłopców. Potem drugiemu. Nie dla wszystkich. Kiedy skończyła, znów spojrzała na Kubę.

– Jak masz na imię?

– Kuba.

– I ile masz lat?

– Siedemnaście.

Skinęła głową. Nie powiedziała jednak nic więcej. Przez chwilę Kuba czekał, jakby miało paść jeszcze jakieś zdanie. Jakby miała wyjąć z kieszeni kolejną kopertę albo kartkę z adresem. Ale pani Wiola tylko poprawiła rękaw płaszcza, spojrzała jeszcze raz na ławkę i na stojących obok Chłopców. Potem odwróciła się spokojnie i ruszyła w stronę ulicy. Nikt jej nie zatrzymywał. Chłopcy przez chwilę patrzyli za nią w milczeniu. Dopiero kiedy zniknęła za rogiem pawilonów, jeden z nich westchnął cicho.

– No dobra – powiedział ktoś. – To lecimy.

I nagle wszystko się rozpadło. Chłopcy,

którzy jeszcze przed chwilą siedzieli razem na ławce, zaczęli się rozchodzić w różne strony. Dwóch ruszyło w stronę Partyzantów, ktoś inny poszedł w kierunku Grunwaldzkiej. Chłopak z torbą z Biedronki wstał, otrzepał spodnie i zarzucił torbę na ramię.

– Do później – rzucił do kaptura.

– No – odpowiedział tamten.

Kuba siedział dalej na końcu ławki. Przez chwilę miał wrażenie, że wszystko dzieje się trochę za szybko. Jeszcze przed momentem wszyscy byli razem, a teraz każdy miał gdzie iść. Każdy oprócz niego.

Chłopak w kapturze spojrzął na Kubę przelotnie.

– Ty zostań – powiedział.

Nie wyjaśnił dlaczego. Po kilku minutach pod pawilonami zrobiło się prawie pusto. Zostało tylko dwóch Chłopców i starszy mężczyzna, który siedział na drugiej ławce i czytał gazetę. Kuba wcześniej go nie zauważył. Starszy pan przewrócił stronę gazety bardzo powoli, jakby robił to z namysłem.

– Nowy? – zapytał, nie podnosząc wzroku.

– Tak – odpowiedział Kuba.

– Widać.

Kuba uśmiechnęła się lekko. Tego ranka słyszał to już drugi raz. Przez chwilę pan nic nie mówił. Tylko czytał. Kuba zaczął się zastanawiać, czy powinien już iść. Może to wszystko wyglądało tak tylko rano. Może trzeba było przyjść później. A może po prostu nie był tu potrzebny.

– Nie spiesz się – powiedział nagle Pan, jakby czytał mu w myślach.

Kuba spojrzął na niego zdziwiony. Pan złożył gazetę na pół i dopiero wtedy podniósł wzrok. Miał spokojną twarz i jasne oczy, które patrzyły uważnie, ale bez niechęci.

– Pierwszy raz zawsze tak wygląda – powiedział.

– Jak? – zapytał Kuba.

– Jakby nic się nie działo.

Przez chwilę obaj patrzyli na pustą ulicę. Wrzecz budził się powoli, jak ktoś, kto nie lubi wstawać za wcześnie.

Z piekarni wyszła kobieta z papierową torbą przyciśniętą do piersi. Zatrzymała się na chwilę przy drzwiach, żeby poprawić szalik, a potem ruszyła szybkim krokiem w stronę przystanku. Chwilę później chodnikiem przeszła młoda matka z małym dzieckiem. Dziecko szło niezdarnie, trzymając ją za dwa palce. Co kilka kroków zatrzymywało się, żeby obejrzeć coś na ziemi – kamyk, liść, kapsel po butelce. Matka cierpliwie czekała. Kiedy dziecko w końcu ruszało dalej, uśmiechała się tylko i mówiła coś cicho, czego Kuba nie mógł dosłyszeć.

Po drugiej stronie ulicy pojawił się mężczyzna w garniturze. Szedł szybko, z telefonem przy uchu. Co chwilę przystawał na sekundę, jakby coś liczył w głowie, a potem znów przyspieszał.

– Nie, nie, to musi być dziś – mówił do telefonu. – Mówiłem przecież wczoraj.

Minął pawilony, nie obrzucając ich nawet jednym spojrzeniem. Od strony parku nadciągnęła grupa nastolatków. Dwóch chłopaków i dziewczyna. Szli głośno, śmiejąc się z czegoś, co wydarzyło się chyba kilka minut wcześniej. Jeden z nich próbował opowiedzieć historię od początku, ale co chwilę przerywał, bo sam zaczynał się śmiać.

– I wtedy on mówi... – zaczął.

Reszta wybuchnęła śmiechem, zanim zdążył dokończyć. Przeszli obok pawilonów, nie zwracając na nikogo uwagi. Za nimi pojawił się starszy pan z psem. Pies zatrzymał się przy koszu na śmieci i zaczął coś wachać z wielkim zainteresowaniem.

– No chodź – powiedział spokojnie pan.

Pies nie ruszył się ani o centymetr. Kuba zauważył, że Pan obserwuje to wszystko kątem oka. Nie patrzył bezpośrednio, raczej jak ktoś, kto przyzwyczał się już widzieć wszystko naraz. Ulica powoli się zapełniała. Zatrzymał się dostawczy samochód. Kierowca wysiadł i zaczął wyciągać skrzynki z warzywami. Metaliczny stukot rozchodził się echem między pawilonami. Ktoś otworzył okno na drugim piętrze kamienicy. Wyleciała przez nie muzyka z radia – cicho, trochę przytłumiona.

Kuba siedział i patrzył. Na ludzi. Na chodnik. Na zwykłe rzeczy, które działy się każdego dnia, tylko wcześniej nigdy nie miał czasu, żeby się im tak przyglądać. Powoli zaczynał rozumieć, że Chłopcy też patrzają. Nie dlatego, że nie mają nic do roboty. Tylko dlatego, że wiedzą, że wszystko zaczyna się właśnie tutaj. Od patrzenia. Wrzeszcz otwierał się przed nim powoli. Jak książka, którą ktoś zostawił na ławce dokładnie na tej stronie, od której trzeba zacząć czytać.

– Przyszedłeś do Chłopców? – zapytał nagle Pan.

Kuba zastanowił się przez moment.

– Chyba tak.

– Chyba?

– No... – Kuba zawahał się. – Chciałem zobaczyć.

Pan skinął głową.

– Dobrze.

Kuba spojrział na niego z ciekawością.

– Pan ich zna?

– Trochę.

– A panią Wiołę?

Starszy pan uśmiechnął się pod nosem.

– Każdy tu trochę ją zna.

– A kim ona właściwie jest?

Pan nie odpowiedział od razu. Popatrzył na ulicę, jakby sprawdzał coś w ruchu samochodów i ludzi.

– A kim myślisz, że jest? – zapytał w końcu.

Kuba wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Wszyscy jej słuchają.

– To prawda.

– I daje koperty.

Pan uśmiechnął się lekko.

– Czasem.

Zamilkli na chwilę. Kuba znów spojrział w stronę, w którą odeszła pani Wiola.

– Myślałem, że coś mi powie – powiedział.

– Czasem mówi.

– A dziś nie powiedziała.

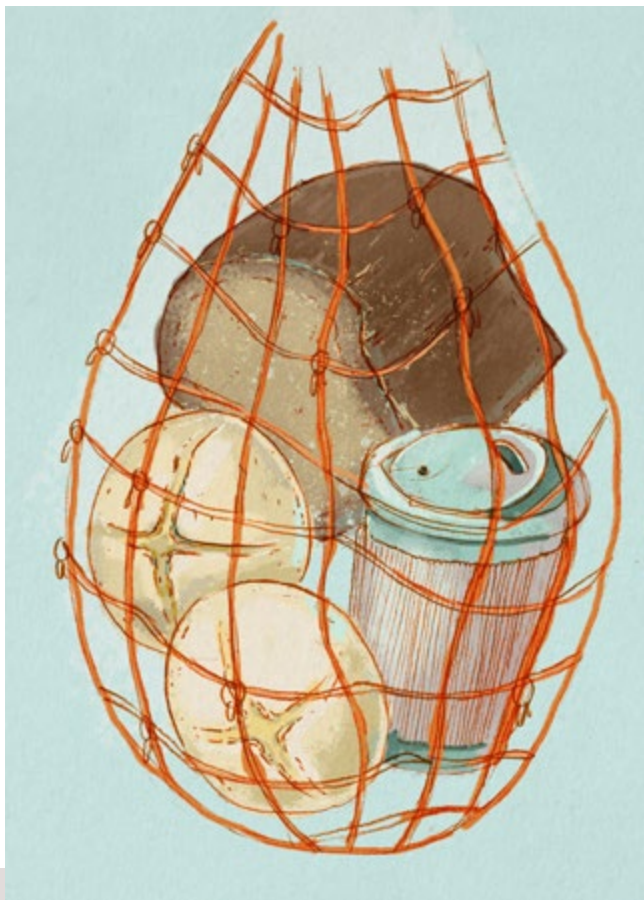
– Widocznie nie musiała.

Kuba zmarszczył brwi.

– To po co pytała o imię?

Starszy pan oparł się wygodniej o ławkę.

– Bo chciała wiedzieć.



– I tyle?

– Czasem tyle wystarczy.

Kuba przez chwilę obracał te słowa w głowie. Z piekarni wyszedł piekarz w białym fartuchu i zapalił papierosa przy drzwiach. Przez chwilę stał nieruchomo, opierając się ramieniem o framugę, jakby chciał odetchnąć po porannym zamieszaniu. Z wnętrza piekarni wylewało się ciepłe światło i zapach świeżego chleba. Ciężki, ciepły, trochę słodkawy. Taki, który natychmiast przypominał, że jest rano.

Kuba poczuł, jak coś ścisnęło go w żołądku. Nie jadł jeszcze śniadania. Z początku nie zwracał na to uwagi, ale teraz zapach chleba i bułek zaczął powoli rozchodzić się po całej ulicy. Ciepłe powietrze z piekarni mieszało się z chłodniejszym porannym powietrzem Wrzeszcza. Drzwi co chwilę się otwierały i zamykały. Ktoś wchodził po drożdżówkę, ktoś po chleb, ktoś tylko po kawę na wynos.

Młoda dziewczyna w granatowym płaszczu wyszła z papierową torbą i od

razu oderwała kawałek bułki. Szła dalej chodnikiem, jedząc ją w drodze, jakby robiła to codziennie o tej samej porze. Starszy mężczyzna zatrzymał się przy witrynie piekarni i przez chwilę oglądał wystawę. W środku leżały rzędy bułek, chleby posypane mąką, pączki z cukrem pudrem i drożdżówki z kruszonką.

Ktoś otworzył szerzej drzwi piekarni i na chodnik wypadł jeszcze silniejszy zapach świeżego ciasta. Ciepły, maślany, ciężki. Kuba poczuł, jak robi się jeszcze bardziej głodny. Zaczął się zastanawiać, czy powinien był kupić coś po drodze. Albo przynajmniej wziąć kanapkę z domu. Ale kiedy wychodził rano, nawet o tym nie pomyślał. Wyszedł szybko, trochę jakby bał się, że jeśli się spóźni, wszystko się już wydarzy bez niego. Teraz siedział na ławce i czuł, jak żołądek przypomina mu o sobie coraz wyraźniej.

Pan spojrział na niego kątem oka.

– Nie jadłeś.

To też nie było pytanie.

– Nie.

Pan skinął głową, jakby to była rzecz zupełnie normalna. Z piekarni wyszła kobieta z dwiema torbami. Jedną podała małemu chłopcu stojącemu obok. Chłopiec zajrzał do środka i natychmiast się uśmiechnął.

– Mogę już? – spytał.

– Poczekaj chwilę – powiedziała kobieta.

– Od ciepłego rozboli cię brzuch.

Chłopiec i tak sięgnął do torby i wyciągnął drożdżówkę z kruszonką. Cukier puder osypał się na chodnik, kiedy odgryzł pierwszy kęs.

– Jak się siedzi rano pod pawilonami – powiedział Pan spokojnie – to człowiek zaczyna zauważać takie rzeczy.

– Jakie?

Pan spojrział w stronę piekarni.

– Kto kupuje chleb. – Przez chwilę patrzyli, jak kolejna osoba wychodzi ze sklepu. – Kto bierze bułki. – Drzwi znów się otworzyły. – A kto tylko kawę.

Kuba milczał.

– I kto wychodzi z pustymi rękami – dodał Pan po chwili.

Chodnik przed pawilonami robił się coraz bardziej ruchliwy. Ludzie mijali się, zatrzymywali, wchodzili do sklepów. Zaczynał się zwykły dzień. Kuba siedział na ławce i czuł, jak głód powoli rozchodzi się po całym ciele. Ale nie wstał. Został. Bo miał wrażenie, że jeśli teraz odejdzie, to coś bardzo ważnego wydarzy się dokładnie w tej chwili, kiedy go tu nie będzie.

Pan przez chwilę nic nie mówił. Patrzył na ulicę, tak jakby wszystko, co się tam działo, było częścią jakiegoś powolnego przedstawienia. Samochody zatrzymywały się na światłach, ludzie przechodzili przez pasy, ktoś poprawiał torbę na ramieniu. Kuba znów poczuł zapach piekarni. Żołądek ścisnął mu się trochę mocniej. Pan zauważył to kątem oka.

– Głód uczy cierpliwości – powiedział spokojnie.

Kuba spojrział na niego.

– Jak?

Pan wzruszył lekko ramionami.

– Jak jesteś głodny, zacznasz patrzeć

uważniej.

Kuba nie był pewien, czy to żart. Po drugiej stronie ulicy starsza kobieta wyszła z piekarni z małą torbą. Zatrzymała się przed drzwiami i przez chwilę szukała czegoś w kieszeni płaszcza. W końcu wyjęła klucze.

– Widzisz ją? – zapytał Pan.

– Tę panią?

– Mhm.

Kuba skinął głową.

– Codziennie o tej samej porze kupuje pół chleba – powiedział Pan. – Od dziecięciu lat.

Kuba spojrział na niego zdziwiony.

– Skąd pan wie?

Pan uśmiechnął się lekko.

– Bo tu siedzę. Kiedyś kupowała cały bochenek, ale dekadę temu została wdową.

Starsza kobieta ruszyła powoli chodnikiem.

– A tamten... – dodał Pan po chwili.

Kuba spojrział w stronę mężczyzny w garniturze, łudzaco podobnego do tego, który wcześniej przemknął przed nimi.

– On?

– Spóźnia się codziennie.

– Codziennie?

– Prawie.

Mężczyzna właśnie przebiegał przez ulicę na czerwonym świetle. Skórzane buty stuknęły twardo o asfalt. Garnitur lekko się rozchylił, kiedy przyspieszył. W połowie jezdni rozległ się ostry klakson. Samochód jadący od strony Grunwaldzkiej zahamował gwałtownie. Mężczyzna uniósł rękę w geście przeprosin, ale nie zatrzymał się. Przyspieszył jeszcze bardziej, niemal podskakując na ostatnich metrach. Telefon wciąż trzymał przy uchu.

– Ludzie są bardzo przewidywalni – podsumował Pan.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Z piekarni wyszła kolejna osoba. Tym razem młody chłopak z plecakiem. W ręku trzymał kubek z kawą i gorącą bułkę zawiniętą w papier. Kuba patrzył, jak odgryza pierwszy kęs. Zapach znów dotarł do ławki.

– Chłopcy też tak patrzą? – zapytał w końcu.

Pan skinął głową.

– Najpierw patrz.

– A potem?

– Potem wiedzą.

– Co?

Pan spojrział na niego spokojnie.

– Kto jest kim.

Kuba milczał chwilę.

– A pani Wiola?

Pan przez moment nie odpowiedział. Gdzieś dalej przejechał tramwaj. Metaliczny dźwięk kół odbił się od ścian kamienic.

– Ona nie musi patrzeć długo – powiedział w końcu.

– Dlaczego?

– Bo już patrzyła.

Kuba zmarszczył brwi.

– Na mnie też?

Pan spojrział na niego uważniej.

– Dzisiaj rano?

– Tak. I teraz też.

W pierwszej chwili Kuba nie zrozumiał, co Pan miał na myśli. Spojrział na niego, potem na ulicę, jakby odpowiedź mogła znajdować się gdzieś pomiędzy przechodniami. Samochody zatrzymywały się na światłach. Ktoś przejechał rowerem. Drzwi piekarni znów się otworzyły i na chodnik wypadł zapach świeżego chleba.

Pan siedział spokojnie, oparty o ławkę. Patrzył na Kubę. Nie w sposób nachalny. Raczej tak, jak patrzy się na kogoś, kogo chce się zapamiętać. Kuba poczuł nagle lekkie napięcie w ramionach.

– To znaczy... – zaczął powoli. – Że ona...

Pan lekko uniósł brwi.

– Patrzy.

Kuba spojrział na niego uważniej. Dopiero po chwili coś zaczęło mu się układać w głowie. Pani Wiola odeszła już jakiś czas temu. Zniknęła za rogiem pawilonów. A jednak Pan wciąż patrzył na Kubę tak samo spokojnie, tak samo uważnie, jak ona wcześniej. Jakby coś sprawdzał. Jakby coś ważył. Kuba poczuł, że siedzi trochę bardziej prosto.

– Czyli... – powiedział ostrożnie. – Pan patrzy za nią?

Pan uśmiechnął się bardzo lekko.



– Czasem.

Kuba milczał chwilę. Ludzie przechodzili chodnikiem, ktoś zatrzasnął drzwi samochodu, ktoś inny przyspieszył kroku w stronę przystanku.

– Ona zawsze tak robi? – zapytał w końcu.

Pan wzruszył ramionami.

– Nie zawsze.

– A dziś?

Pan nie odpowiedział. Kuba nagle zaczął się zastanawiać, czy powinien coś powiedzieć. Czy może raczej nic nie mówić. Czy powinien siedzieć spokojnie, czy może wstać. Żołądek ścisnął mu się mocniej, nie tylko z głodu.

– Spokojnie – powiedział cicho Pan. – To nie egzamin w szkole.

Przez jakiś czas nic się nie wydarzyło. Przynajmniej na zewnątrz, bo w głowie Kuby działo się aż nadto. Ulica żyła swoim zwykłym rytmem. Samochody zatrzymywały się na światłach i ruszały dalej. Ludzie przechodzili przez pasy. Ktoś wyszedł

z kiosku z gazetą, ktoś inny z apteki z małą białą torebką. Pan siedział spokojnie na ławce. Kuba też. Na początku chłopak co chwilę zerkał na zegarek w telefonie. Potem przestał. Czas jakby trochę zwolnił. Minuty przestały się wyraźnie odróżniać od siebie. Z piekarni co jakiś czas wychodzili ludzie z torbami. Ktoś kupował chleb, ktoś drożdżówkę, ktoś tylko kawę w papierowym kubku. Zapach wciąż krążył nad chodnikiem.

Głód zaczął robić się coraz bardziej wyraźny. Kuba przełknął ślinę. Po chwili od strony Partyzantów pojawił się jeden z Chłopców. Ten z torbą z Biedronki. Szedł spokojnie, jakby wcale się nie spieszył. Kiedy zobaczył ławkę, skinął głową Panu.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiedział Pan.

Chłopak spojrzał na Kubę.

– Jeszcze tu jesteś.

– Jeszcze.

Chłopak usiadł na chwilę na brzegu ławki. Otworzył torbę i wyciągnął z niej

butelkę wody. Wypił kilka łyków, zakręcił ją i włożył z powrotem. Posiedział minutę. Potem wstał.

– Lecę – powiedział.

– No – odpowiedział Pan.

I już go nie było. Po kilku minutach pojawił się inny. Ten, który rano dłużej patykiem między płytkami chodnika. Zatrzymał się przy kiosku, zamienił dwa zdania ze sprzedawczynią i ruszył dalej. Kuba zauważył coś jeszcze. Każdy z nich, nawet jeśli tylko przechodził, na chwilę zwalniał przy ławce. Jakby sprawdzał, kto siedzi. Jakby coś odnotowywał. Nikt nie pytał o nic wprost. Ale wszyscy patrzyli. Kuba też zaczął patrzeć uważniej. Na początku widział tylko ludzi przechodzących ulicą. Potem zaczął zauważać drobiazgi. Że starsza kobieta z połową bochenka chleba rzeczywiście wraca tą samą drogą. Że mężczyzna z kiosku zawsze poprawia czapkę, kiedy wychodzi. Że chłopak z kawą z piekarni przechodzi dokładnie tą samą trasą co rano. I że prawie każdy z Chłopców, który się pojawia, choćby na chwilę, rzuca krótkie spojrzenie na Pana. Jakby chciał sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Czas płynął dalej. Słońce podniosło się trochę wyżej nad dachy kamienic. Światło zrobiło się jaśniejsze, cieplejsze. Chodnik przed pawilonami był już prawie pełen ludzi. Ktoś biegł na tramwaj. Ktoś inny rozmawiał głośno przez telefon. Kuba zaczynał już myśleć, że może to wszystko tak właśnie wygląda. Że siedzi się tutaj, patrzy na ludzi i czeka na coś, co nigdy nie przychodzi. I wtedy jeden z Chłopców, który stał przy kiosku, powiedział cicho:

– Idzie.

Nie podniósł głosu. Nie musiał. Kilku Chłopców, którzy kręcili się w pobliżu pawilonów, odruchowo spojrzęło w tę samą stronę ulicy. Kuba też. Szła chodnikiem od tej samej strony, co poprzednio. Rozmowy przycichły. Chłopak przy kiosku odsunął się trochę od witryny. Pan wyprostował się lekko na ławce. Wiola podeszła bliżej. Jej wzrok przesunął się spokojnie po ulicy. Po kiosku. Po Chłopcach. I w końcu zatrzymał się na Kubie.

Przez chwilę nic nie mówiła. Kuba poczuł, że siedzi trochę sztywniej niż wcześniej. Głód w brzuchu nagle zrobił się jakby jeszcze wyraźniejszy.

– Kuba – powiedziała spokojnie.

Nie zapytała. Po prostu wypowiedziała jego imię.

– Tak?

Skinęła głową w stronę piekarni.

– Idź tam na chwilę.

Kuba spojrział w tamtą stronę. Drzwi piekarni otworzyły się właśnie i wyszedł z nich ktoś z papierową torbą. Zapach ciepłego ciasta znów rozszedł się po chodniku.

– Kup dla mojego gościa kawałek jabłecznika – powiedziała Wiola.

Kuba spojrział na nią. Przez moment czekał. Może wyjmie z kieszeni kopertę. Może poda mu pieniądze. Ale Wiola tylko patrzyła na niego spokojnie. Może powie jeszcze coś. Ręce wciąż trzymała w kieszeniach płaszcz. Nic więcej nie dodała.

– Dobrze – powiedział i od razu ruszył w stronę piekarni.

Czuł, jak żołądek zaciska się jeszcze mocniej, kiedy zbliżał się do drzwi. W środku było ciepło. Szyby lekko zaparowane od pary. Spojrział na blachy z ciastem. Na drożdżówki. Na pączki. Na bułki z makiem. Wszystko nagle wydawało się kulinarnymi dziełami sztuki.

– Poproszę kawałek jabłecznika – wydusił.

– Na miejscu czy na wynos?

– Na wynos.

Kobieta zapakowała kawałek ciasta w małe kartonowe pudełko. Przesunęła je po ladzie.

– Ile płacę? – zapytał Kuba.

Ekspedientka uśmiechnęła się zdawkowo, prawie niezauważalnie.

– Pozdrów panią Wiolę – odpowiedziała. – I nie daj plamy.

Kuba spojrział na nią z lekkim zdziwieniem. Był to gest prosty i jednocześnie pełen znaczenia, jakby wiedziała, że w tym zadaniu nie chodzi o pieniądze. Wyszedł na zewnątrz. Powietrze ulicy wydawało się chłodniejsze, a zapach świeżego ciasta mieszał się z popołudniowym ruchem Wrzeszcza. Chwilę stał, patrząc na pudełko w dłoniach. Smak jabłecznika był dla niego jeszcze nieistotny; liczyła się sama czynność – że zrobił, co miało być zrobione.

Kiedy wrócił do miejsca, gdzie stała Wiola, po kobiecie nie było już śladu. Kuba spojrział wokół siebie. Ulica zdawała się pusta, a w powietrzu unosił się tylko zapach pieczywa i lekko spalonej gumy od przejeżdżających samochodów. Chwilę stał, nie wiedząc, czy iść dalej, czy poczekać, aż Wiola wróci.

– Nie poprosiłeś o pieniądze – stwierdził Pan, z uznaniem kiwając głową. – Większość prosi za pierwszym razem.

Kuba usiadł z powrotem na ławce, a pudełko położył obok siebie. W oddali pojawili się Chłopcy, wracający z różnych stron. Ich ruchy były krótkie, precyzyjne. Nie mówili nic, tylko wymieniali szybkie spojrzenia i kiwnięcia głową. Kuba obserwował ich powolnie, jakby nagle miał wgląd w część tajnego rytmu Wrzeszcza.

– Dobrze – dodał Pan po chwili. – To koniec pierwszego dnia. Ale nie koniec nauki. Wszystko, co dziś zobaczyłeś i zrobiłeś, będzie ci towarzyszyć.

Kuba nic z tego nie rozumiał. Nie

wiedział, co zrobić z sobą i leżącym obok ciastem. Zaczynał czuć irytację. Głód utrudniał zebranie myśli, ciało pomału zaczynało odczuwać zmęczenie ciągłym siedzeniem.

– Po co to wszystko? – zapytał zrezygnowany.

W odpowiedzi Pan wstał powoli, z lekkim szelestem materiału płaszcz, jakby każdy ruch był dokładnie przemyślany. Spojrział na Kubę uważnie, a potem kiwnął głową.

– Pozdrów babcię – powiedział spokojnie. – I życz jej smacznego.

– Czyli...

– Tak. Nie myśl tyle. Po prostu obserwuj.

Chłopiec skinął głową. Wciąż niewiele z tego rozumiał. Czuł jednak, że dalsze pytania nic nie wyjaśnią. Pan skinął lekko, a jego oczy błysnęły uśmiechem, jakby dostrzegł, że lekcja została przyjęta, choć Chłopiec sam jeszcze nie potrafił jej nazwać.

Wstał powoli, sprawdzając, czy pudełko stoi stabilnie obok ławki, po czym odwrócił się na chwilę, by rzucić okiem na ulicę. Wrzeszcz pulsował swoim zwykłym rytmem, a Chłopiec poczuł, że stał się jego częścią – w rytmie spojrzeń, gestów, ciszy między ruchem ludzi i samochodów. Choć teoretycznie niewiele się wydawało, czuł, że wokół niego zmieniło się prawie wszystko.

PIOTR BORLIK

Rocznik 1986, inżynier, mistrz Holandii, a także laureat trzeciego miejsca w otwartych mistrzostwach Czech w grach logicznych. Otrzymał stypendium prezydenta Bydgoszczy dla osób zajmujących się twórczością artystyczną i upowszechnianiem kultury. Autor kryminałów „Boska proporcja”, „Materiał ludzki”, „Białe kłamstwa”, „Zapłac dla mnie”, „Skłam, że mnie kochasz”, „Wymazani z pamięci”, „Tajemnica Wzgórza Trzech Dębów”, „Czterdzieści dusz”, „Labirynt” i „Baltica”.



foto: Studio Bez Nazwy

GDY *dziki* SĄSIAD SKŁADA wizytę



GRANICA MIĘDZY MIASTEM A LASEM CORAZ BARDZIEJ SIĘ ZACIERA, A TRÓJMIASTO – SĄSIADUJĄCE Z ROZLEGŁYM PARKIEM KRAJOBRAZOWYM – STAJE SIĘ MIEJSCEM SZCZEGÓLNEGO SPOTKANIA CZŁOWIEKA Z DZIKĄ NATURĄ.

DLACZEGO DZIKI I LISY TAK DOBRZE ODNAJDUJĄ SIĘ WŚRÓD LUDZI? CO POWINIŃMY WOBEC TEGO ROBIĆ, A CZEGO ABSOLUTNIE NIE? I CZY NIEBAWEM CZEKAJĄ NAS SPOTKANIA Z WILKAMI? O TYM ROZMAWIAMY Z LEONARDEM WAWRZYNIAKIEM, KIEROWNIKIEM REFERATU OCHRONY ŚRODOWISKA I PROFILAKTYKI SPOŁECZNEJ WYDZIAŁU STRAŻY MIEJSKIEJ I ZARZĄDZANIA KRYZYSOWEGO W GDYNI, ZAANGAŻOWANYM W DZIAŁANIA EKOPATROLU.

Szopy pracze, zaliczane w Polsce do gatunków inwazyjnych, będą najprawdopodobniej coraz częstszymi gośćmi w naszych miastach (fot. Creative Commons)

rekreacyjnie, więc nie dziwny się, że zwierzęta odwiedzają również nas. Tak było zawsze i tak będzie.

W Trójmieście świetnie zaaklimatyzowały się dziki, lisy, sarny, zające czy wiewiórki. Szczególnie lisy bardzo dobrze odnalazły się w miejskiej rzeczywistości. Część z nich wręcz rodzi się już w mieście. Nie boją się ludzi, samochodów ani psów, wiedzą też doskonale, gdzie znaleźć jedzenie. Funkcjonują już praktycznie tak samo jak bezpańskie koty.

I tu dochodzimy do sedna problemu – mieszkańcy często sami przyzwyczajają zwierzęta do obecności w mieście.

Na ile rzeczywistość sami „hodujemy” ten problem?

W dużym stopniu. Część sytuacji wynika z niedopilnowania – źle zabezpieczonych altan śmietnikowych czy pozostawiania resztek jedzenia. Ale są też działania całkowicie świadome. Ludzie wystawiają dzikom gotowane ziemniaki, zostawiają resztki obiadu czy mięso. To naprawdę zdarza się częściej, niż mogłoby się wydawać. Powinniśmy zdawać sobie sprawę, że zwierzęta bardzo szybko się uczą. Jeżeli znajdą w mieście łatwo dostępne pożywienie, to nie mają już powodu wracać do lasu.

Czy dzikie zwierzęta rzeczywistość uczą się miasta?

Bardzo dobrze znają jego topografię. Wiedzą, gdzie stoją śmietniki i w których najłatwiej znaleźć lubiane przez nie jedzenie. Potrafią też obserwować nasze przyzwyczajenia. Wiedzą nawet, o której godzinie przykładowa pani Zosia z dobroci serca dokarmia osiedlowe koty.

Dziki i lisy to szczególnie inteligentne zwierzęta. Pokarm jest głównym czynnikiem, który przyciąga je do miasta, a tutaj zdobywają go znacznie łatwiej niż w naturalnym środowisku.

Czego najbardziej obawiają się mieszkańcy?

W przypadku dzików przede wszystkim samego kontaktu z dużym zwierzęciem. Faktycznie – dzik teoretycznie może być niebezpieczny, szczególnie jeśli poczuje zagrożenie. Ale ataki na ludzi zdarzają się bardzo rzadko. Znacznie częściej dochodzi do sytuacji, w których dzik atakuje psa puszczonego luzem. Szczególnie niebezpieczne są spotkania z lochą prowadzącą młode. Pies, który ją zaatakuję, zwykle kończy mocno poturbowany.

Z kolei w przypadku lisów wciąż funkcjonuje silne przekonanie, że jeśli takie zwierzę nie boi się człowieka, to na pewno ma wściekliznę. Tymczasem wścieklizny u wyłapanego lisa nie stwierdziliśmy już od blisko trzydziestu lat. To oczywiście nie znaczy, że należy lisa zaczepiać czy prowokować. Dzikie zwierzę zawsze najlepiej zostawić w spokoju.

W debacie publicznej pojawiają się różne pomysły na dziki: odstrzały, odławianie, odstraszanie. Co rzeczywistość działa?

Najsukuteczniejsze są rozwiązania infrastrukturalne i to, o czym wspomnieliśmy: ograniczanie dostępu do pożywienia. Jeśli altany śmietnikowe będą odpowiednio zabezpieczone, zniknie jeden z głównych czynników przyciągających zwierzęta.

Bardzo ważna jest też odpowiednia polityka zieleni miejskiej. W Gdyni stosuje się już rozwiązania polegające na sadzeniu roślin, które nie są atrakcyjne dla dzików. Dzikie uwielbiają na przykład tulipany, ale nie cierpią hiacyntów. Odstraszają je też iglaki czy rododendrony, a przyciągają drzewka owocowe czy nasadzenia bogate w ściółkę. Te fakty należy uwzględnić w polityce miejskiej. Jeżeli stworzymy przestrzeń mniej atrakcyjną dla dzikich zwierząt, częściej będą wybierały pozostanie w lesie.

CZY PROBLEM OBECNOŚCI DZIKÓW W TRÓJMIEŚCIE RZECZYWIŚCIE SIĘ NASILA, CZY RACZEJ DZIŚ PO PROSTU WIĘCEJ SIĘ O NIM MÓWI?

LEONARD WAWRZYNIAK: Paradoksalnie – raczej to drugie. Populacja dzików w ostatnim czasie bardzo zmalała ze względu na szerzące się ASF (afrykański pomór świń, zakaźna choroba atakująca m.in. dziki – red.). W samej Gdyni mamy dziś może kilkanaście dzików, które stale bytują na terenie miasta. W porównaniu z poprzednimi latami tych zwierząt jest realywnie niewiele, choć oczywiście nie zniknęły. Jako Straż Miejska podejmujemy teraz średnio może jedną interwencję dziennie.

A jednak mieszkańcy mają poczucie, że dzikie zwierzęta coraz śmielej wchodzą do miasta.

Bo jesteśmy bardzo blisko przyrody. W Gdyni na przykład około połowę powierzchni zajmują tereny leśne. Sami chętnie chodzimy do lasów TPK

Także ogrodzenia muszą być odpowiednio solidne. Dla dzika lekki płótek czy rzadki żywopłot nie stanowią praktycznie żadnej przeszkody. To bardzo silne, masywne zwierzę, w ruchu przypomina pocisk. Jeśli więc planujemy przestrzeń blisko lasu, trzeba brać pod uwagę nie tylko komfort mieszkańców, ale też fakt, że jesteśmy częścią większego ekosystemu.

A odstrząły? Przeprowadzono już ich wiele, w różnych miastach. Gdyby były skutecznym rozwiązaniem, problem już dawno by zniknął, a nie znika.

Natrafiłem też na ciekawą opinię, że zwierzęta oprócz pożywienia znajdują w mieście coś jeszcze – bezpieczeństwo, którego mają coraz mniej w lesie. Oczywiście ze względu na wizyty myśliwych czy spacerowiczów.

Jest w tym sporo prawdy. Najprostszy przykład – w mieście właściciele trzymają psy na smyczy, po czym w lesie puszczają je luzem. Efekt jest taki, że nasz pies robi, co chce, i płoszy mieszkańców lasu. Do tego dochodzą różne hałasy czy polowania, których przecież w mieście tego nie ma. Zwierzęta doskonale to odczytują i wyciągają wnioski.

Jaki jest największy mit dotyczący dzików?

Zdecydowanie to, że dzik tylko czeka, żeby zaatakować człowieka. To nieprawda. Dzik nie jest drapieżnikiem polującym na ludzi. Jeżeli nie będziemy go drażnić ani płoszyć, to takie zwierzę zwykle po prostu odejdzie. Podejmowałem tysiące interwencji związanych z dzikami i naprawdę nie uważam ich za zwierzęta, których trzeba panicznie się bać.

Jak wyglądają takie interwencje?

Jeśli chodzi o lochę z młodymi, przede wszystkim zabezpieczamy teren. Otaśmowujemy miejsce i ustawiamy tablice ostrzegawcze, żeby mieszkańcy nie podchodzili i nie puszczali tam psów.

Zdarza się też, że dziki wchodzi na teren szkół, skwerków czy targów. Wtedy po prostu wyprowadzamy je z tych miejsc.

W przypadku rannych lub chorych zwierząt wzywany jest lekarz weterynarii, który decyduje, co dalej zrobić.



Leonard Wawrzyniak

Po czym rozpoznajecie chorego dzika?

Jeżeli zwierzę jest osowiałe, nie reaguje, ma problemy z poruszaniem się, kaszle albo porusza się nienaturalnie, lepiej powiadomić specjalistę. Oczywiście podobnie jest w przypadku zwierząt potrąconych przez samochód.

A co powinien zrobić mieszkaniec, który nagle znajdzie się oko w oko z dzikiem?

Przede wszystkim zachować spokój. Nie klaskać, nie krzyczeć, nie próbować przepędzać zwierzęcia, nie wykonywać gwałtownych ruchów i wszystko powinno być w porządku.

Nie zawsze też trzeba od razu dzwonić do Straży Miejskiej. Sam fakt, że ktoś widzi dzika na skraju lasu albo spacerującego gdzieś po obrzeżach miasta, nie jest powodem do alarmu. Interwenujemy wtedy, gdy zwierzę jest chore albo znajduje się w miejscu potencjalnie niebezpiecznym, jak szkoła czy plac zabaw.

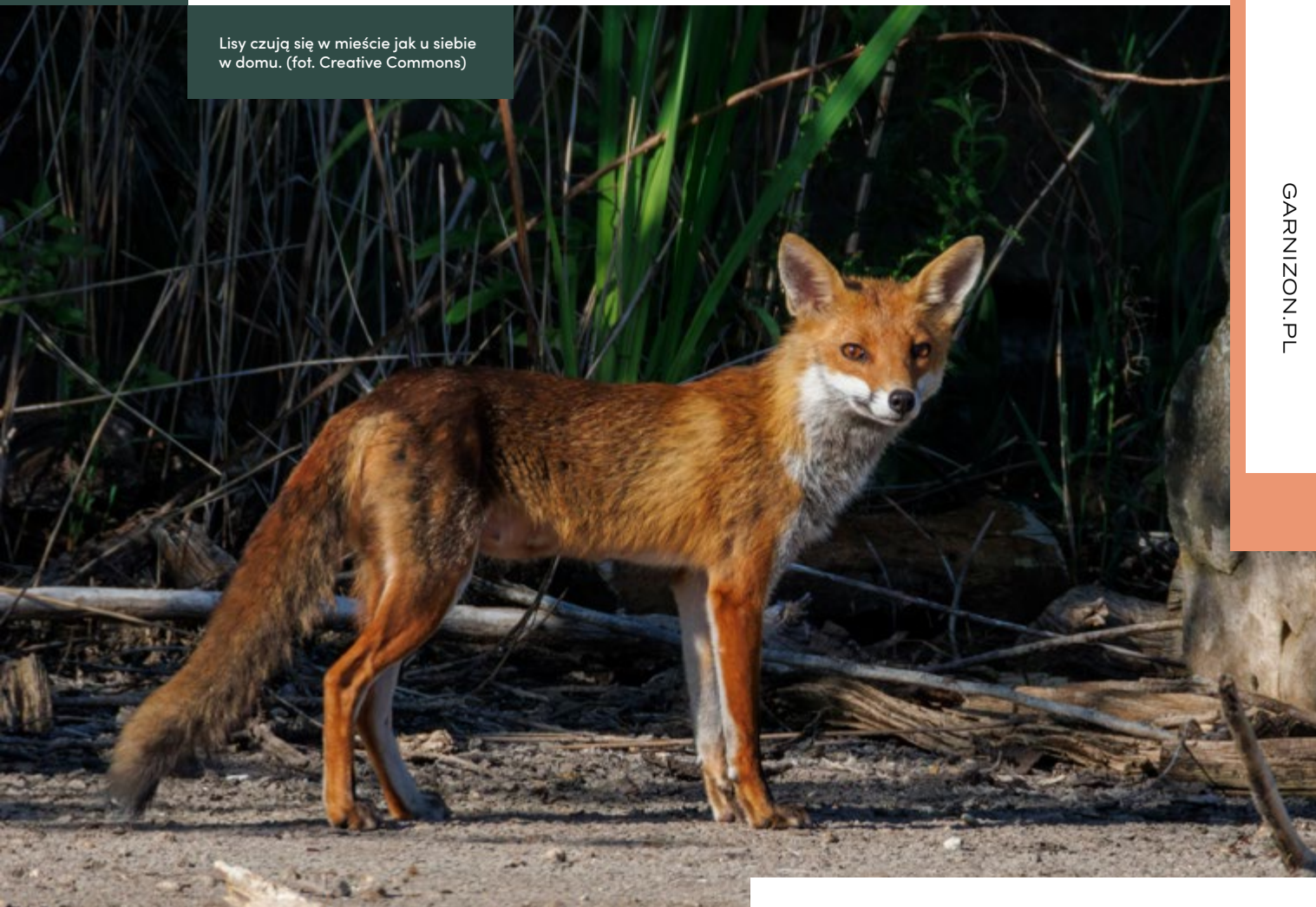
Mówimy o dzikach, lisach, ale są też bardziej egzotyczne zwierzęta, które zaczęły pojawiać się w miastach. Jakiś czas temu głośno było o rysiu, który spacerował jedną z ulic Gdyni.

Tak, był on widziany w Gdyni, ale też w Rumi czy w Bojanie. Rysie mają to do siebie, że poruszają się po dużych terenach. Tylko że wbrew pozorom wcale nie są



Dzika nie należy prowokować – wówczas jest niegroźny (fot. Jakub Hałun)

Lisy czują się w mieście jak u siebie w domu. (fot. Creative Commons)



to egzotyczne zwierzęta, jeśli chodzi o nasz region. Do takich można zaliczyć szopy pracze czy jenoty, których zapewne i w miastach będzie coraz więcej.

W bliskiej okolicy Trójmiasta zwiększa się podobno populacja wilków. Czy możemy spodziewać się ich wizyt w mieście?

W Gdyni już dwa razy udało nam się już złapać wilka w fotopułapkę. Nie wiem, czy to był ten sam osobnik czy dwa różne, ale nie ulega wątpliwości, że wilków jest coraz więcej i siłą rzeczy muszą zajmować nowe przestrzenie, bo są to zwierzęta o skłonnościach terytorialnych. Natomiast pamiętajmy też, że wilk jest bardzo płochliwym zwierzęciem i z natury swej unika kontaktu z człowiekiem. Nie wydaje mi się zatem, że będzie to dla nas duży problem.

JAK TO ZROBILI W GDYNI?

W roku 2024 prezydent Gdyni powołała komisję ds. zwierząt, której zadaniem było przeanalizowanie zjawiska występowania zwierząt w mieście i wypracowanie rekomendacji, które pozwolą ograniczyć sytuacje konfliktowe, a jednocześnie uwzględnią ochronę przyrody i realne uwarunkowania miasta. Zespół zakończył swoje prace wypracowaniem spójnych rekomendacji, które jasno wskazały kierunek działań miasta. Za prowadzenie tych działań odpowiada specjalnie wyznaczony koordynator ds. zwierząt.

GARNIZONOWE DEBIUTY
I INAUGURACJEw **Pięknie**

GARNIZON.PL



POWRACAMY Z KOLEJNYMI NOWOŚCIAMI W PRZESTRZENI GARNIZONU. DUŻY RUCH ODNOTOWUJEMY W GASTRONOMII, A KONKRETNIE W SEKCJI DALEKOWSCHODNIEJ! OTO SZCZEGÓŁY.

Pod adresem Leśmiana 8 (wejście od strony Sztuki Wyboru) działa od niedawna restauracja **DOM SUSHI & THAI**. To zupełnie nowe miejsce na mapie Garnizonu, w którym - zgodnie z nazwą - Japonia spotyka Tajlandię. Koncept został stworzony przez założycieli znanych i cenionych gdańskich restauracji Dom Sushi i Lao Thai, którzy postanowili połączyć te dwa fascynujące kulinarne światy w jednym punkcie. Wyśmienite sushi, aromatyczne ramen, klasyczny pad thai, intensywne curry i autentyczne specjały Dalekiego Wschodu - wszystko to czeka na nas w nowym lokalu.

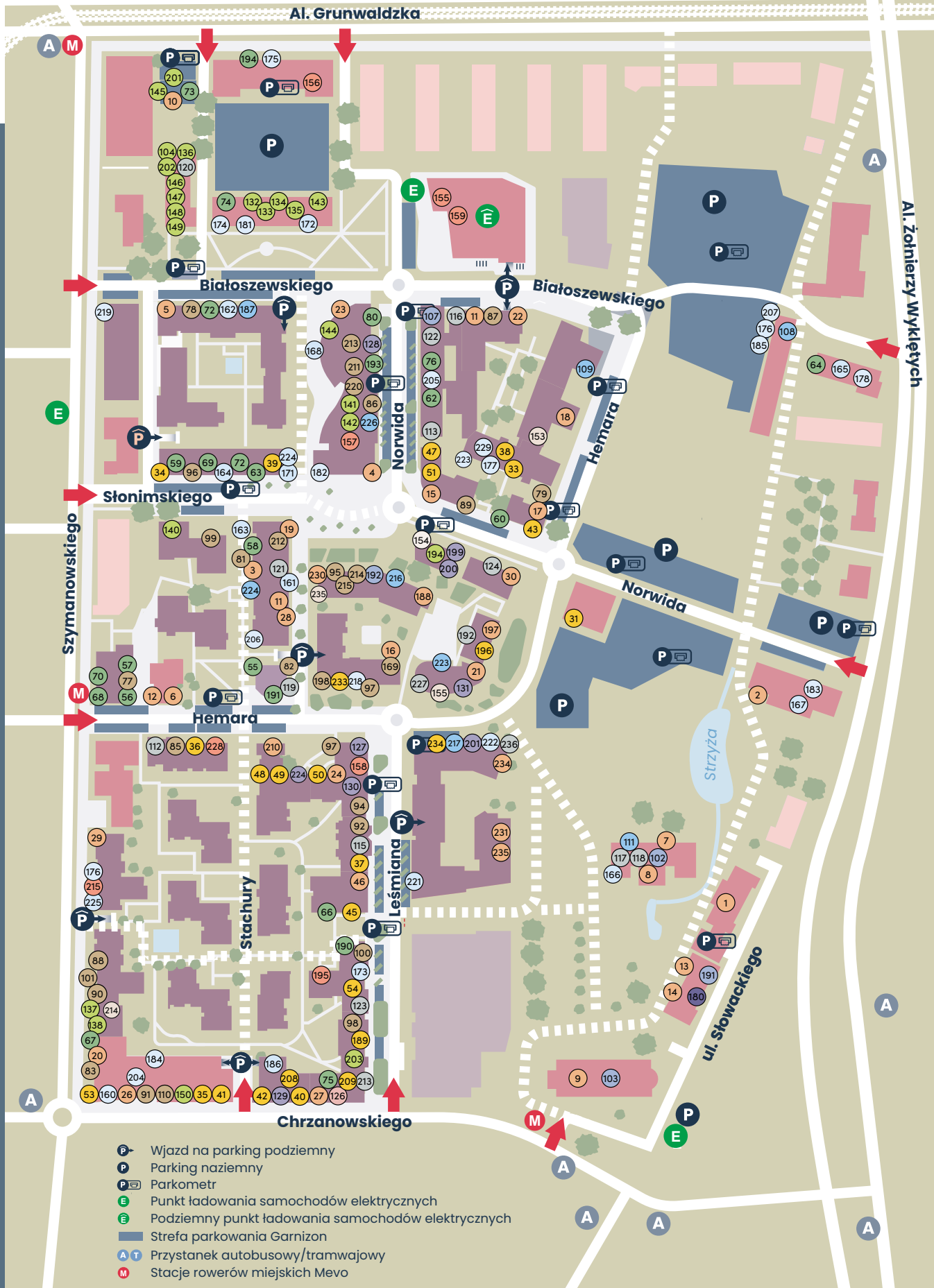
W stronę Orientu poszedł również klimatyczny lokal przy ul. Szymanowskiego 18, znany do tej pory z kawy i słodkości. Ancymon zamienił się bowiem w **ANCYMON SUSHI**, czyli miejsce, w którym zamawiamy świeżutkie rolki przygotowywane z najwyższej jakości składników przez pasjonatów japońskiej sztuki kulinarnej. Zdecydowanie warto zobaczyć na własne oczy, jak prezentuje się to miejsce po zaskakującej metamorfozie.

Miłośnicy sushi mają zresztą nie tylko podwójne, a potrójne powody do zadowolenia. W lokalu przy ul. Hemara 9 (wcześniej piekarniokawiarnia Fagle) otworzyło się bowiem **SEN SUSHI**. To nowy koncept stworzony przez twórców Mami Sushi, restauracji znanej z adresu Hemara 3. Japońska klasyka w nowoczesnej formie!

Przy ulicy Szymanowskiego 18 nowy lokal utworzył **INTERSILVER**, przedsiębiorstwo zajmujące się skupem i sprzedażą złota i srebra, a także wymianą walut. Firma funkcjonuje na polskim rynku od 2007 roku i jest kontynuacją działalności firmy Diament, której tradycje sięgają lat 80. minionego wieku.

Słonimskiego 2/5 to z kolei adres Centrum Medycyny Estetycznej i Laseroterapii **DERMIDEA**. Nowy gabinet oferuje usługi takie jak korekcja i usuwanie zmarszczek, modelowanie owalu twarzy i sylwetki, powiększanie i modelowanie ust, lifting twarzy, mezoterapia czy leczenie nadpotliwości i trądziku.

W zabytkowym budynku przy al. Grunwaldzkiej 184 działalność rozpoczął **GABINET PSYCHOTERAPII**, prowadzony przez psychoterapeutkę Grażynę Wolińską-Maciąg. Specjalistka pomaga pacjentom w przezwyciężeniu różnorodnych problemów psychicznych - w atmosferze uważności, szacunku i bez formułowania ocen.



GASTRONOMIA

- 1 ARTBISTRO BY PROGRES
ul. Stowackiego 17
- 2 LEE'S CHINESE – kuchnia azjatycka
ul. Stowackiego 13
- 3 U KRÓLIKA – restauracja
ul. Stonimskiego 6/U12
- 4 LULA FOOD & DRINK
ul. Norwida 4
- 5 MARMOLADA CHLEB I KAWA – kawiarnia-piekarnia z restauracją
ul. Stonimskiego 5
- 6 UMAM – cukiernia i kawiarnia
ul. M. Hemara 1
- 7 STRUŚKAWKA – kawiarnia
ul. Stowackiego 19
- 8 SZTUKA WYBORU – kawiarnia
ul. Stowackiego 19
- 9 BROWAR VREST – browar rzemieślniczy
ul. Stowackiego 23
- 10 PUB BROWAR SPÓLDZIELCZY
ul. Grunwaldzka 190
- 11 KUCHARIA – restauracja z kuchnią polską
ul. Stonimskiego 6/U4, ul. M. Białoszewskiego 6
- 12 ELIKSIR – cocktail bar & restaurant
ul. Hemara 1
- 13 PING PONG – kuchnia azjatycka
ul. Stowackiego 21
- 14 POBITE GARY WRZESZCZ
ul. Stowackiego 21
- 15 ENKLAWA RESTAURANT & CAFÉ, ul. Norwida 9
- 16 SEN SUSHI – kuchnia japońska
ul. Hemara 9
- 17 LIMONCELLO – restauracja włoska
ul. Hemara 15
- 18 MASNA MICHA – bowle, sałatki, wrapy
ul. Hemara 23
- 19 WŁOSZCZYŻNA – pizzeria
ul. Stonimskiego 6
- 20 NÔM – kuchnia azjatycka
ul. Chrzanowskiego 11
- 21 YANA – restauracja
ul. Hemara 13
- 22 LATTO GELATO – lodziarnia
ul. Białoszewskiego 12
- 23 NORWIDA 2 CAFE & DELI – kawiarnia i bistro
ul. Norwida 2
- 24 CRAZY BUTCHER – bistro, ul. Leśmiana 11
- 26 AKITA RAMEN – kuchnia azjatycka
ul. Chrzanowskiego 11
- 27 GYOZILLA – kuchnia azjatycka, ul. Leśmiana 1
- 28 FERRARA CUCINA ITALIANA – kuchnia włoska
ul. Stonimskiego 6/U2
- 29 ANCYMON SUSHI – kuchnia japońska
ul. Szymanowskiego 18
- 30 KAISER PATISSERIE – CUKIERNIA
ul. Norwida 8
- 46 BEZÓWKA – pracownia ciast i tortów okolicznościowych
ul. Leśmiana 9

- 184 PRYZYSTANEK – naleśniki i croissanty
ul. Stonimskiego 8/U1
- 197 PALEC DO BUDKI – pizzeria, ul. Hemara 13
- 208 SMASHBU – restauracja
ul. Chrzanowskiego 9
- 209 LABA – kawiarnia
ul. Leśmiana 1
- 210 BOTANIK – restauracja
ul. Stachury 6
- 230 GREEN CAFE NERO – kawiarnia
ul. Stonimskiego 8
- 231 GARRISON – bistro
ul. Leśmiana 8
- 234 SLOW – kawiarnia, piekarnia
ul. Hemara 4
- 235 DOM SUSHI & THAI – kuchnia azjatycka
ul. ul. Leśmiana 8

ARTYKUŁY SPOŻYWCZE

- 31 GDAŃSKI BAZAR NATURY – bazar z ekologiczną i regionalną żywnością
ul. Stowackiego 19
- 33 SKŁAD WINA I LAWENDY – winiarnia, produkty prowansalskie
ul. Norwida 17
- 34 ŻABKA
ul. Stonimskiego 1/62
- 35 ul. Chrzanowskiego 11
- 36 ul. Hemara 2
- 37 ul. Leśmiana 9
- 38 BIEDRONKA
ul. Norwida 15
- 39 MANUFAKTURA MOJEJ MAMY – cukiernia/piekarnia
ul. Stonimskiego 1
- 40 MONSIEUR ARMAND – francuskie makarony
ul. Chrzanowskiego 9
- 41 BIENVENU – piekarnia francuska
ul. Chrzanowskiego 11/1
- 42 SAPORI DEL SUD – delikatesy śródziemnomorskie
ul. Chrzanowskiego 9/U1
- 43 MIELNIK/VIKTORIA – piekarnia/cukiernia
ul. Norwida 23
- 45 VININOVA – wina i alkohole
ul. Leśmiana 7/U16
- 47 MISIEK – delikatesy mięsne
ul. Norwida 9 U1/U2
- 48 WINE TASTE BY KAMECKI – sklep winiarski
ul. Stachury 6
- 49 DESKA SERÓW U LOKALSÓW – delikatesy spożywcze
ul. Stachury 6
- 50 CRAZY BUTCHER – sklep mięsny
ul. Stachury 6
- 51 BULWA – warzywniak
ul. Norwida 9/U3
- 53 FINE WINE – salon winiarski
ul. Chrzanowskiego 11
- 54 DUŻY BEN – market alkoholowy
ul. Leśmiana 5
- 189 PERCENT – alkohole ze świata, ul. Leśmiana 3

- 196 GUSTO ITALIA – sklep z włoskimi produktami premium,
ul. Hemara 13
- 233 SIEDEM ZIAREN – cukiernia/piekarnia
ul. Hemara 5
- 234 LIDL – dyskont spożywczy
ul. Hemara 9

ZDROWIE

- 55 INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
ul. Hemara 3/U5
- 56 DENTAL SPA – Klinika Stomatologii Kosmetycznej
ul. Szymanowskiego 14
- 57 ORTHOPEDICS – specjaliści ortopedii
ul. Szymanowskiego 14/U8
- 58 GABINETY ZDROWIA POBŁOCZY
ul. Stonimskiego 6/9
- 59 PRZYCHODNIA LEKARSKA NFZ SŁONIMSKIEGO
ul. Stonimskiego 1/63
- 60 OPTYK HANZA
ul. Norwida 23/U
- 62 WIEWIÓR „K” – Stomatologia Dziecięca i Rodzina
ul. Norwida 7/U4
- 63 SANODENTAL – gabinet stomatologiczny
ul. Stonimskiego 1/69
- 64 WARSZTAT ZDROWIA – gabinet masażu
ul. Stowackiego 3
- 66 NORD CLINIC – centrum pediatrii, ul. Leśmiana 5
- 67 PREMIUM LAB – stomatologia
ul. Szymanowskiego 20/U1
- 68 APTEKA Szymanowskiego
ul. Szymanowskiego 14
- 69 PRODET – gabinet stomatologiczny
ul. Stonimskiego 1/65
- 70 K&K JAGŁAK – salon optyczny
ul. Szymanowskiego 14
- 72 PODOLOGIA GARNIZON – gabinet pielęgnacji stóp,
ul. Stonimskiego 1/68
ul. Stonimskiego 5/64
- 73 CENTRUM DIAGNOZY I TERAPII NEUROLOGOPEDYCZNEJ – terapia zaburzeń mowy,
al. Grunwaldzka 190
- 74 EGO – Centrum Pomocy Psychologicznej,
al. Grunwaldzka 186
- 75 EYEMAZING – optyk,
ul. Leśmiana 1
- 76 TU SIĘ LECZY – centrum medyczne,
ul. Norwida 3
- 80 KOSOWSKA MEDICAL MASSAGE – masaż leczniczy
ul. Norwida 2/U7
- 190 HANDS ON HEALTH – gabinet fizjoterapii
ul. Leśmiana 5
- 191 OPIO – sklep zielarski
ul. Hemara 3
- 193 K2 TRENING MEDYCZNY
ul. Norwida 2
- 194 GABINET PSYCHOTERAPII GRAŻYNA WOLIŃSKA-MACIĄG
ul. Grunwaldzka 184

URODA

- 77 PATRYCJA MALINOWSKA PERMANENT MAKEUP – salon urody
ul. Szymanowskiego 14/U9
- 78 FRYZJERZY Z GARNIZONU
ul. Białoszewskiego 5
- 79 ZAWSZE PIĘKNA – salon urody
ul. Hemara 15/U2
- 81 SALON ALICJA – kosmetyologia
ul. Stonimskiego 6/U10
- 82 LOKÓWKA – studio fryzjerskie
ul. Hemara 3
- 83 STETSIUK HAIR EXPERT – salon fryzjerski
ul. Chrzanowskiego 11
- 85 SKIN LAB – gabinet kosmetyologii
ul. Hemara 2
- 86 FIVE SENSES – float spa
ul. Norwida 4
- 87 BLACK RAZOR – studio barberingu
ul. Białoszewskiego 10
- 88 CUBA BARBER – studio barberingu
ul. Szymanowskiego 20
- 89 SZTORM – studio tatuażu, barbershop
ul. Norwida 13
- 90 FIX YOUR SKIN – gabinet kosmetyologii
ul. Szymanowskiego 20/U4
- 91 AMBER HAMMAM – spa lecznicze
ul. Chrzanowskiego 11
- 92 MANI PEDI BY LUIZA – manicure i pedicure
ul. Leśmiana 9/U12
- 94 PERFECT LOOK CLINIC – salon piękności
ul. Leśmiana 11/U11
- 95 G.BAR – salon kosmetyczny
ul. Stonimskiego 8
- 96 PROFESSIONAL ACADEMY OF HAIR AND BEAUTY – salon fryzjerski
ul. Stonimskiego 1/64
- 97 HAIRMATE – salon fryzjerski, ul. Leśmiana 11
- 98 TATT BLESS YOU – studio tatuażu
ul. Leśmiana 3
- 99 DERMIDEA – Centrum Medycyny Estetycznej i Laseroterapii
ul. Stonimskiego 2/5
- 100 AMEA KLINIKA PIĘKNA
ul. Leśmiana 5
- 101 BLASK – chirurgia plastyczna
ul. Szymanowskiego 20/U5
- 110 MOYAMI BARBER SHOP
ul. Chrzanowskiego 11
- 196 LA BEAUTY – klinika medycyny estetycznej
ul. Hemara 5
- 169 JOANNA TYSZER – autorska pracownia fryzjerska, ul. Hemara 5
- 220 MAJLIS – salon beauty
ul. Norwida 4
- 211 LWY GDAŃSKIE – salon urody dla mężczyzn
ul. Norwida 4
- 212 BOHOVA – salon beauty
ul. Stonimskiego 6
- 213 MAGIA DLONI – salon beauty/spa,
ul. Norwida 2
- 214 QUIRIS & MISAKI – hair&head spa

- ul. Stonimskiego 8
- 215 SHE WANTS – beauty studio
ul. Stonimskiego 8

KULTURA I ROZRYWKA

- 102 SZTUKA WYBORU – księgarnia
ul. Stowackiego 19
- 103 STARY MANEŻ – klub muzyczny
ul. Stowackiego 23
- 107 PINAKOTEKA DESIGN – galeria sztuki
ul. Norwida 3
- 191 MUZYKON – pracownia muzyczna
ul. Stowackiego 21
- 192 TARAPATY – escape rooms,
ul. Stonimskiego 8

SPORT I REKREACJA

- 108 KLUB BADMINTONA GARNIZON – HALA DO BADMINTONA
ul. Stowackiego 7a
- 109 MURALL – centrum wspinaczkowe
ul. Hemara 23/U3
- 111 VELODOM – serwis rowerowy
ul. Stowackiego 19
- 187 CUBE STORE KOŁODZIEJ – salon rowerowy
ul. Stonimskiego 7
- 223 TUI PILATES STUDIO
ul. Hemara 11
- 224 YOGA FOREST – studio jogi i rozwoju osobistego,
ul. Stonimskiego 6
- 226 REFORME – studio pilates, ul. Norwida 2
- 216 UPLIFT – studio treningu personalnego,
ul. Stonimskiego 8
- 217 LUNA PILATES
ul. Hemara 4

WNĘTRZA, DESIGN

- 112 DECORE ATELIER – dekoracje okienne
ul. Hemara 2
- 113 OKNO, KWIATY I MY – kwaciarnia
ul. Norwida 7
- 154 MOOD CONCEPT STORE – showroom
ul. Norwida 6/U3
- 115 ATELIER DE FLEURS – kwaciarnia
ul. Leśmiana 9
- 116 NP STUDIO Natalia Pigulak – projektowanie kuchni
ul. Białoszewskiego 6/U1
- 117 GALERIA IDEALNE WNĘTRZA
ul. Stowackiego 19
- 118 DEER DESIGN – design wnętrz
ul. Stowackiego 19
- 119 ALFA FLOORS – podłogi drewniane
ul. Hemara 3
- 120 ARTEMIA DESIGN – studio projektowania wnętrz
ul. Szymanowskiego 4
- 121 BIURO WYKOŃCZEŃ POD KLUCZ HOSSA
ul. Stonimskiego 6

- 122 PINAKOTEKA DESIGN – pracownia ramiarska i studio designu
ul. Norwida 3
- 123 OMEGA DECO – zasłony, dywany, tapety
ul. Leśmiana 5
- 124 DORIS – kwaciarnia
ul. Norwida 8
- 192 JK STONE – salon kamienia naturalnego
ul. Hemara 13
- 193 STUDIO MHM – meble kuchenne, ul. Hemara 9
- 228 LABA – kwaciarnia
ul. Leśmiana 1
- 227 NAP – studio aranżacji wnętrz
ul. Hemara 11
- 236 MÖBEL STOF – studio aranżacji wnętrz
ul. Hemara 4

MODA

- 126 EYEMAZING – designerskie okulary
ul. Leśmiana 1
- 127 TAILORS CLUB POLAND – krawiec męski, szycie na miarę
ul. Leśmiana 11
- 129 AZ BUTIK – butik odzieżowy
ul. Chrzanowskiego 9/U4
- 130 PAR L'AMOUR – butik erotyczny
ul. Leśmiana 11/U10
- 131 POP CONCEPT STORE – butik z polskimi markami
ul. Hemara 11
- 199 WASALAA – butik odzieżowy, ul. Norwida 6
- 200 SILK.SAND – butik odzieżowy
ul. Norwida 6
- 201 SIS CONCEPT – butik odzieżowy
ul. Hemara 4
- 224 TOUCHES – butik odzieżowy
ul. Leśmiana 11

DORADZTWO

- 132 BIURO DORADZTWA EKONOMICZNEGO I PRAWNEGO
al. Grunwaldzka 186, lokal 2.11.
- 133 KANCELARIA ADWOKACKA ADWOKAT DARIUSZ MACIEJEWSKI
al. Grunwaldzka 186
- 134 KANCELARIA ADWOKACKA MAŁGORZATA PIŃKOWSKA-RUTKOWSKA
al. Grunwaldzka 186
- 135 KANCELARIA ADWOKACKA PIOTR BEDNARCZUK
al. Grunwaldzka 186
- 136 SIROCCY RADCOWIE PRAWNI
ul. Szymanowskiego 4
- 137 BIURO RACHUNKOWE ANNA DEMCZUK – usługi księgowo
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 138 MANUFAKTURA KREDYTÓW – usługi finansowe
ul. Szymanowskiego 20/U3
- 140 MICHAEL/STRÖM INVESTMENTS Dom Maklerski S.A.
ul. Stonimskiego 2/U1

- 141 UNIQA – ubezpieczenia
ul. Norwida 4
- 142 UBEZPIECZALNIA
ul. Norwida 4
- 143 BAKOWSKI&HADAŚ
KANCELARIA RADCÓW
PRAWNYCH SP. P.
al. Grunwaldzka 186 I p.
- 144 CZERNIAWSKI,
BLASZKOWSKI,
DROGOSIEWICZ
RADCY PRAWNI SP. P.
ul. Norwida 2
- 145 NOTARIUSZE MILENA
GŁUCHOWSKA,
DAGMARA GORNOWICZ,
MARTA LINDNER
al. Grunwaldzka 190
- 146 KANCELARIA
ADWOKACKA
ALEKSANDRA
PIELUŻEK-LABUDA
ul. Szymanowskiego
- 147 PKF CONSULT – USŁUGI
AUDYT ORSKIE
ul. Szymanowskiego 4
- 148 KANCELARIA
PRAWNICZA CZYŻYK,
MICKIEWICZ
I WSPÓLNICY
ul. Szymanowskiego 4
- 149 MAREK KOWALSKI
KANCELARIA
ADWOKACKA
ul. Szymanowskiego 4
- 150 M&M OBSŁUGA PRAWNA
ul. Chrzanowskiego 11

- 194 TWOJA STREFA SZKÓD,
ul. Norwida 6
- 201 SKŁODOWSCY
– doradztwo podatkowe
i prawne,
al. Grunwaldzka 190
- 104 TU EUROPA
– ubezpieczenia
ul. Szymanowskiego 4
- 202 TRASET Rzecznicy
Patentowi
ul. Szymanowskiego 4
- 203 KANCELARIA
NOTARIALNA
ŁUKASZ KOZON
ul. Leśmiana 3

DLA DZIECI

- 153 BUDUMI
– przestrzeń do zabawy
i nauki, ul. Hemara 19
- 154 MOOD CONCEPT
– artykuły dla
dzieci i mam
ul. Norwida 6/U3
- 155 POP CONCEPT STORE
KIDS – artykuły dla dzieci,
ul. Hemara 11
- 214 MON PETITE HAIR
– salon fryzjerski dla
dzieci
ul. Chrzanowskiego 11
- 238 PLAYGYM – centrum
gimnastyczne dla dzieci
ul. Słonimskiego 8

NIERUCHOMOŚCI

- 155 CENTRUM
NIERUCHOMOŚCI
HOSSA, ul. Norwida 1
- 156 PREMIUM APARTMENTS
– biuro nieruchomości
al. Grunwaldzka 184
- 157 HOME ASSET
– biuro nieruchomości
ul. Norwida 4
- 158 GRABSKA.PL
– nieruchomości i finanse
ul. Leśmiana 11/U9
- 159 DZIAŁ KOMERCJALIZACJI
HOSSA-BIZ, ul. Norwida 1
- 195 PEPPER HOUSE
– biuro nieruchomości
ul. Leśmiana 5/69
- 228 PLATINUM LOFTS
– biuro nieruchomości
ul. Hemara 2/U1
- 215 RATAJCZAK
NIERUCHOMOŚCI
– biuro nieruchomości
ul. Szymanowskiego 18
- INNE**
- 160 FINE SPOT – spotkania,
eventy, degustacje
ul. Chrzanowskiego 11
- 161 BIELINEK
– pralnia ekologiczna
ul. Słonimskiego 6/5
- 162 TARAS FACTORY – tarasy,
elewacje, meble
ogrodowe
ul. Słonimskiego 5
- 163 SZALONY.PL – prezenty,
gry, dekoracje
ul. Słonimskiego 6
- 164 TRAVELPLANET.PL
– biuro podróży
ul. Słonimskiego 1/67
- 165 SMART HOTEL
ul. Słowackiego 3
- KAMPUS – usługi
noclegowe
- 166 ul. Słowackiego 13
- 167 ul. Słowackiego 19
- 168 AVIS – wypożyczalnia
samochodów
ul. Norwida 2
- 171 ZOOLAND
– sklep zoologiczny
ul. Słonimskiego 1/71
- 172 STRAŻ MIEJSKA
al. Grunwaldzka 186
- 173 TOP HI-FI VIDEO DESIGN
– sprzęt audio-video
ul. Leśmiana 5
- 174 LIGHTBOX – zdrowa
dieta z dostawą
al. Grunwaldzka 186
- 175 MENTAL ARTS
– szkoła niepubliczna
al. Grunwaldzka 184

- 176 PACZKOMAT INPOST
ul. Słowackiego 7
ul. Leśmiana 5
ul. Szymanowskiego 18
- BANKOMAT EURONET
- 177 ul. Norwida 15
- 178 ul. Słowackiego 3
- 180 PRZEDSZKOLE
NIEPUBLICZNE ARTISTIC
ul. Słowackiego 21
- 181 AKADEMIA DOBREJ
EDUKACJI – szkoła
podstawowa i liceum
- 181 PRAKTYCZNA AKADEMIA
DOBREJ EDUKACJI
– liceum praktyczne,
technikum
al. Grunwaldzka 186
- PRZEDSZKOLE ŻYRAFA
- 182 ul. Norwida 4
- 183 ul. Słowackiego 13
- 184 ŻŁOBEK A-KUKU
ul. Chrzanowskiego
11/U7
- 185 AUTOMAT PACZKOWY
DPD, ul. Słowackiego 7
- 186 CARWASH DELUX
– detailing, myjnia
samochodowa
ul. Chrzanowskiego 9
(parking podziemny F)
- 204 NEST BANK
ul. Chrzanowskiego 11
- 205 KLUB DZIECIĘCY
SMYKOWO
ul. Norwida 7
- 206 CITY DRIVE
– praca w aplikacjach
przewozowych
ul. Słonimskiego 6/13
- 207 AUTOMAT DHL
POP BOX
ul. Słowackiego 7A
- 229 EMPIK – art. papiernicze,
zabawki, gry,
ul. Norwida 15
- 218 ROSSMANN – drogeria
ul. Hemara 7
- 219 AMVET – placówka
weterynaryjna
ul. Szymanowskiego 8
- 221 MAXI ZOO – sklep
z artykułami dla zwierząt
ul. Leśmiana 10
- 222 AUDIO FORUM – sprzęt
audio-video
ul. Hemara 4
- 223 GROOMEROWNIA
ul. Norwida 16
- 224 ATELIER CANIN – salon
pielęgnacji dla zwierząt
ul. Słonimskiego 1/71
- 225 INTERSILVER – skup
i sprzedaż złota, srebra
oraz walut
ul. Szymanowskiego 18



WYPADNIJ



POD
MAŁĄ
SCENĘ LETNIĄ
STAREGO **MANEŻU**

STARY
MANEŻ

LIPIEC-SIERPIEŃ

